

## Na Kłosowskich obrazku... Wernisaż Jolanty i Zygmunta Kłosowskich



Malował: Zygmunt Kłosowski

**Limanowa wydawnicza  
RWD-5R  
historia i współczesność**

**Limanowski KIERAT  
wizytówką regionu**

**25-lecie firmy  
WOLIMEX**

**Rozpoczęcie budowy  
krytej pływalni**

**Witraż komendanta  
- Grzegorz Janczy**

**Postscriptum  
„Okruców pamięci” cz. 2**

**Osiemdziesiąte  
urodziny „Jedynki” cz. 2**

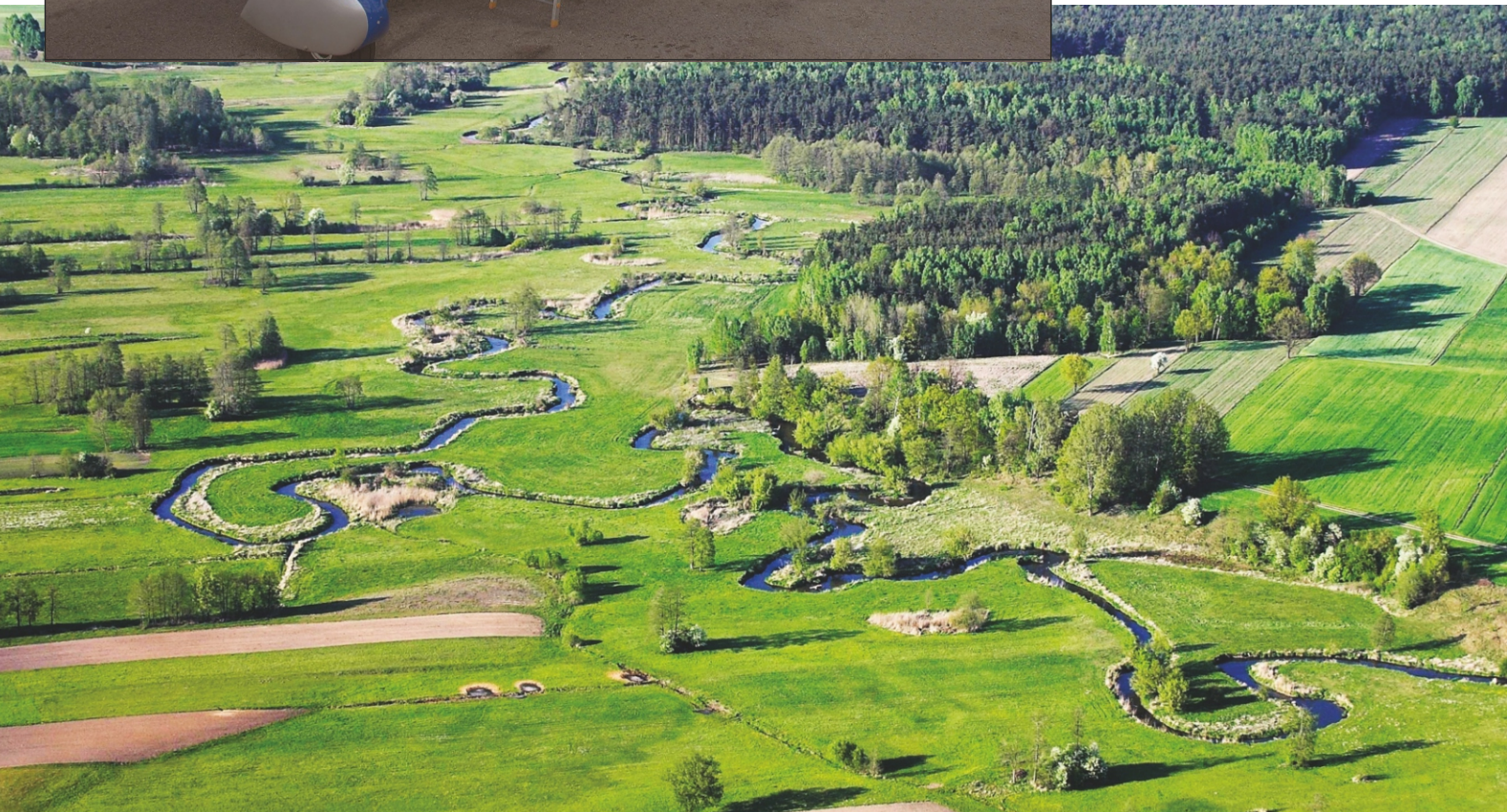
**Nie wyśnione sny  
- wspomnienia  
o Zofii Smreczyńskiej**

**Protesty limanowskich  
chłopów w okresie  
mędzywojennym**



## LOT RWD-5R

Fotografie:  
Zbigniew Sułkowski



# Z drugiego fotela RWD

Zbigniew Sułkowski

Zaczyna się zwyczajnie – po starcie nabieramy pułapu, zawracamy nad lotnisko, Ryszard kładzie RWD na prawo i ciasno zawraca znowu wokół wycelowanego prawie prostopadle w dół skrzydła. Taki szpan dopuszczalny na maszynie nie akrobacyjnej, przed odlotem nastąpią jeszcze dwa wychylenia na boki - pożegnalne „pomachanie skrzydłami” dla pasażera czasem mniej przyjemne, bo kiwać się samego, a być gwałtownie przewracanym to nie to samo. Mnie ta fanfaronada nie szkodzi; dzięki temu wiem, że już wchodzimy na kurs i sięgam po aparat; widok na góry dość rozległy, ale w słuchawkach słyszę:

- Odłóż i potrzyмай, bo muszę... Kładę rękę na drążek sterowy i w tym momencie z góry ciurkiem się coś na mnie leje w ilości nie na żarty. W centropłacie jest zbiornik paliwa, który nalaliśmy do pełna. Uderzam Ryszarda w ramię (w RWD – 5 siedzenia są w tandem) i krzyczę – Benzyna się leje!

Ryszard, kapitan pasażerskich linerów, reaguje spokojnie – Może woda? Powąchaj!

Podstawiam dłoń i uff... bez zapachu, bez smaku i nie jest potrzebna od zycia, bo jest samym życiem (Saint Exupery zdaje się) Woda! – ogłaszam - Skąd się wzięła? - Nie wiem. Wczoraj lało!

Lało. Samolot pewnie stał parę godzin przed hangarem, któregoś nakapało do skrzydła, a gdy Ryszard się „żegnał” przelało się w jedną stronę, drugą... i przez otwór w suficie na mnie. I polewa mi portki nadal. Niech polewa. Lecimy. Obmacuję nasze rupieci poutykane wokół mnie, czy im kąpiel nie szkodzi i dopiero teraz uświadamiam sobie, że w trakcie niedawnego alarmu pierwszym odruchem schowałem za siebie mojego Canona. Fotograf! Póki co, fotografować nie będę, choć już się chyba wylało. Najgorzej, jak moje jasne spodnie nie wyschną przed lądowaniem, strach by się w takim stanie pokazać i jeszcze tłumaczyć.

Bo tym razem lecimy naszym RWD-5R do Bydgoszczy, tamtejsze wojskowe zakłady lotnicze wypożyczyły go jako eksponat wystawowy na swój jubileusz. Odpocznie tam ponad tydzień, a nas jeszcze dziś odstawi się do Łososiny specjalnym samolotem. Tak to wygląda. Meteo zapo-



Bardzo piękna, w deszczu i mgle Bydgoszcz!

wiada od północnego-zachodu gwałtowne załamanie pogody i dobrzy ludzie radzili dziś nie lecieć samolotem o wyposażeniu niewiele się różniącym od tego w pierwowzorze sprzed 80 lat, ale lecimy. Już się zapowiedzieliśmy w Bydgoszczy, po drodze dobieramy paliwo w Radomiu, zobaczy się jak tam dalej będzie. Bo na razie pogoda przyjemna i portki schną. I są już w porządku, gdy po wylądowaniu w Radomiu idziemy na proszoną kawę do znajomych pożarników powietrznych, którzy tu dyżurują. Gdy przelatywaliśmy tędy do Włocławka przed miesiącem, była susza i lasy płonęły w wielu miejscach, teraz chłopcy mają więcej luzu. Prosimy o aktualną prognozę. Na trasie naszego przelotu front atmosferyczny najpierw poprzerywany, potem już zwarta ława chmur.

- Lećcie, może zdążyście zanim się to rozwinie! - Musimy dotankować „po dach”, jakby trzeba było zawrócić. Ryszard jeszcze idzie coś załatwić do biura, ja ruszam w stronę RWD, koło którego gromadzi się grupka młodych i nawet wiedzą, co to za maszyna. Wydaje mi się, że jeden jakby za bardzo kontaktownie traktuje samolot, więc cytując Gienka Pieniążka w adekwatnych sytuacjach, interweniuje – Ej, bo jak ja bym

twoją dziewczynę tak chciał... Jej! Zza RWD wychodzi rezolutnie osoba całkiem, całkiem. – Czyżbym słyszała jakąś propozycję? Hm... hm... Więc miło się rozstajemy, dolewamy benzyny i trzeba się zbierać, niebo nad głową coraz mniej przyjazne.

Do Radomia Ryszard zna drogę na pamięć, dalej już słabiej, a zabrana na drogę mapa lotnicza... sięga jedynie Łowicza! No cóż, trzeba wiązać kierpca glistą - i tym razem zabrałem ze sobą w drogę samochodową mapę Polski 1: 1 000 000 wydaną przez... ZNTK Ostrów. Z pomocą tej kolejarskiej mapy dla kierowców jakąś „torodromą”, w ostateczności wzdłuż Wisły (tę to chyba widać będzie) do Bydgoszczy dolecimy. Problem jest ze strefami dla lotów zakazanymi (z tej mapy się o nich, oczywiście, nie dowiemy), ale mamy radio. Zwykle, gdy pilot je włączy, słuchawki aż łeb rozsadzają od „Sierra Papa” z „et-cetera” podobnie makaroniczną „Sierra Papa” to w eterze S-amolot P-olski plus 3 wyraziste nazwy zaczynające się od liter rejestracji. I tak nasz RWD- 5 (SP- LOT) przez radio opowiada się „Sierra Papa Lima Oskar Tango” (Lima rzecz jasna od Limanowej). Ale teraz w eterze ciszej, bo i pogoda wyraźnie siada, jeszcze na trawersie

Fotografie na 2 stronie: Fot. 1 - Oaza. Fot. 2 - Radom. Ryszard próbuje dopytać się o pogodę w Bydgoszczy. Fot. 3 - Meandry rzeki Rawki.

► Skierniewic widzimy z odległości 50 km „drapacze chmur” Warszawy, ale na kursie to już same chmury przed nami, a nawet, choć lecimy na wys. 300, 400 m - pod nami. I przesuwające się tu i tam ławice deszczu. Ryszard, póki co, zgrabnie je omija – pod nami jeszcze jakaś pozakręcana w węzółki idylliczna rzeczka z kajakiem, jeszcze słomą kryta chatynka samotnie piszcząca w krajobrazie – potem już nie ma sposobu - „gasną podłogi i powietrza!” I te ostatnie zaczynają nami zdrowo rzucać, samolot leci przechylony w trawersie, nurzając się w fale ulewy, krople wody naprzykrzają się tym razem gdzieś od dołu, a Ryszard ma kłopoty z łącznością - „Warszawa Informacja” przestała już prowadzić, a Gdańsk nas chyba nie słyszy:



Tego, co przed nami już nie ominiemy!

- Szukaj na mapie częstotliwości Płocka! – Na mapach lotniczych obok miejscowości z radiostacją są wydrukowane cyfry namiaru. Płock jest na skraju naszej mapy, ale tak, że owe cyferki są w połowie odcięte. Lecimy. Ostatecznie natrafimy na Wisłę. Jakaś wydłużoną wodę za przesłoną mgłą widać. Czy to Wisła? Jesteśmy nad jej pradoliną i dużo tu jezior starorzecza. Przypomina mi się Wańkiewiczowy opis komunikacji Niewiaź na Wileńszczyźnie w czasach jego dzieciństwa. Raz pijany kapitan wprowadził parostatek w ślepią odnogę rzeki i ze zgrozą ogłosił pasażerom - Niewiaź skończywszy się!

Koło Włocławka, widoczność się na chwilę poprawia i o parę kilometrów widzimy lotnisko Kruszyn, gdzie gościliśmy przed miesiącem na uroczystości nadania Aeroklubowi imienia St. Skarżyńskiego i kto

wie, czy nam obu w tym momencie nie przebiegło przez myśl hasło – ładujmy! Ale hasło nie padło, pod nami lasy, a gdzieś przed nami bliżej już niż dalej Bydgoszcz. No to...

Pod nami wreszcie Wisła. Ostatnia naturalna rzeka w Europie nie ujęta ani w szklane koryta wizji Seweryna Baryki, ani betonowe socjalizmu; łachy i piaszczyste wyspy. Zanurzona w deszczu Bydgoszcz i lądowanie na betonie pasa dla „pasażerów”. Ładnych parę kilometrów kołowania za „Follow me” pilotem do właściwego wojskowego hangaru, przed którym entuzjastycznie nas wita cała grupa ludzi – No proszę, w taką pogodę! Ale chyba macie transponder?

A my mamy rzadką okazję satysfakcji... z nie posiadania transpondera. No cóż,

pozaglądaliśmy tam, gdzie słońce nie świeci remontowanym Migom 29, podobno na sprzedaż (kto to kupi?) i już czeka biały amerykański Cirrus SR22, taki bardziej Rolls Royce powietrznej przestrzeni, radary, monitory wyświetlaczy; tu na tylnym siedzeniu czuję się jak worek przewożony w zbyt eleganckim bagażniku. Wychodzimy na 8 tysięcy stóp (jakoś odcieżałem wyliczam, że to ponad 2 400 m) z nadzieją wyjścia ponad chmury, ale bez skutku. Lecimy więc w białej wacie 300 km / godz., przebijając od tyłu dość komfortowo front, któremuśmy niedawno stawali od czoła na 300 metrach. I czuję się w tej bieli jak w wielkiej dłoni i ktoś jakby mówił: No i mam cię, roboczku, porobiło ci się, może już nawet za dużo i więcej ci nie będzie! – I może by doszło do jakich ekspiacji, ale chmury się przerzedzają, w dole ziemia przeziiera i połowa drogi już daleko za nami. Do Łososiny idziemy jak po sznurku. I niedługo nasi nadnizinni przewoźnicy z respektem dla gór usadzają samolot na lotnisku. I szybko z jeszcze większym respektem startują.

Z Bydgoszczy przylecieliśmy Cirrussem w niecałe półtorej godziny, w tamtą stronę na RWD – w bogate w adrenalinę 3 i pół. A wszystko, jak mówi żona przez „twe liczne talenta”, bez których itd. Więc jakby ktoś nie wiedział, do czego może służyć RWD, to już wie.

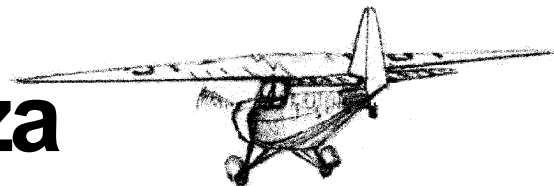
*torodroma* żartobliwie od *ortodromy* - nawigowanie patalachów powietrznych wg torów kolejowych *transponder* – satelitalny lokalizator i identyfikator samolotu, ostrzegający też przed powietrznymi kolizjami



Wracamy. Ryszard jako pasażer Cirrusa.

# Limanowa wydawnicza

## RWD-5R historia i współczesność



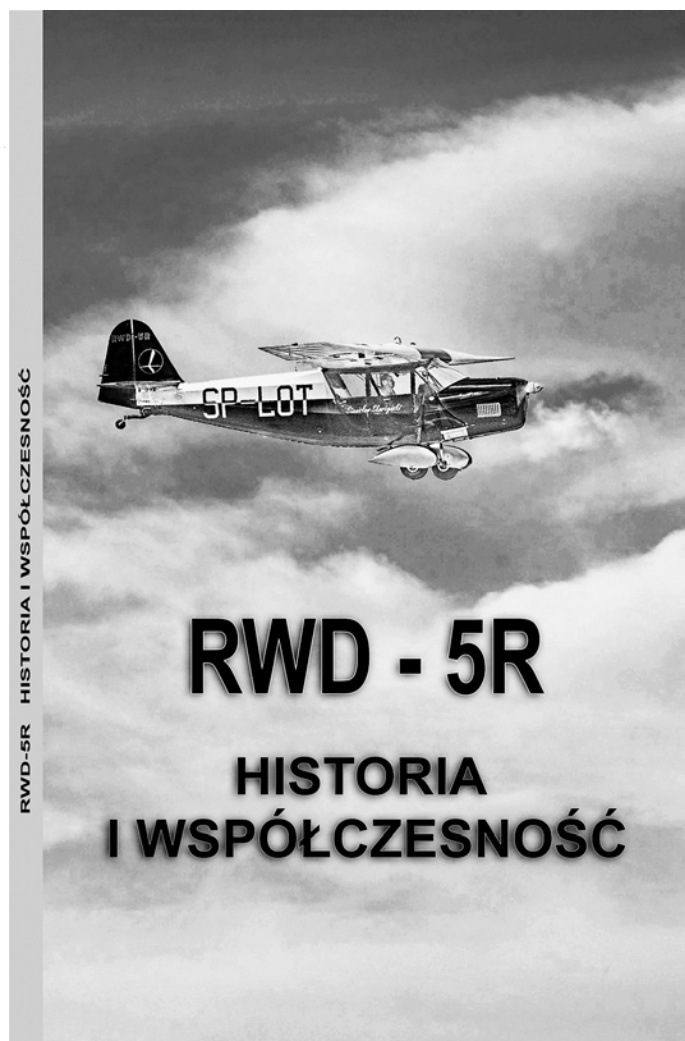
Po „Okruchach pamięci” to już druga, a bodaj nie ostatnia w tym roku, książka wydana w Limanowej. W tym przypadku – choć nie do końca – nie jest to wydawnictwo o charakterze regionalnym, bo prezentuje realizację idei odbudowy najświetniejszego polskiego samolotu sportowego, na którym Stanisław Skarżyński w 1933 r. dokonał rekordowego przelotu przez Atlantyk. Jest to więc dość zwięźle zredagowana monografia RWD – 5 i jego latającej repliki RWD – 5R zbudowanej przez Stowarzyszenie Lotnictwa Eksperymentalnego EAA 991 za pieniądze zebrane przez ogólnonarodową fundację.

Autorami są - inicjator akcji odbudowy samolotu pierwszy Prezes SLE EAA 991 (obecnie Prezes Honorowy) Eugeniusz Pieniążek, znany też z brawurowej lotniczej ucieczki na Zachód w czasach PRL; główny konstruktor RWD – 5R Jerzy Mularczyk i niżej podpisany.

Parę ciepłych słów dopisał także kapelan lotnictwa sportowego – Ojciec Dominik Orczykowski.

Obróbki zdjęć i składu komputerowego całości dokonał Dariusz Ociepka, nad elektronicznym przygotowaniem tekstu pracował też zatrudniony w Bibliotece Miejskiej Bogdan Skrzekut.

Całość drukowana w sądeckim „Goldruku” jest bogato ilustrowana zdjęciami, wśród których są też historyczne, publikowane po raz pierwszy.



Tytułowa strona publikacji.



RWD-5R na lotnisku w Łososinie Dolnej.

A dlaczego edycja powstała w Limanowej? Bo nie udawało się tego przez parę lat zrobić gdzie indziej, bo z Limanową są związani obecny prezes SLE Ryszard Jaworz-Dutka i wiceprezes d.s. technicznych Jerzy Kołodziej z Wilczyc, a sam RWD stacjonuje w nieodległej Łososinie Dolnej. I rzecz ostatnia, nie najmniej ważna - na zamieszczonej liście sponsorów odbudowy samolotu jest 9 osób z Limanowej.

Pierwszy rzut produkcyjny wydania przeznaczony jest do rozprowadzenia na najbliższych ogólnopolskich imprezach lotniczych, lecz dla zainteresowanych książka będzie dostępna również w Limanowej.

**Tekst, rysunki, fotografie:**  
**Zbigniew Sułkowski**

# Limanowski KIERAT wizytówką regionu

Limanowski Ekstremalny Maraton Pieszy KIERAT jest wspólną wizytówką walorów turystycznych Beskidu Wyspowego i ludzi związanych z Ziemią Limanowską. Jest jedną z niewielu imprez organizowanych w Limanowej, która promuje nasze miasto na skalę ogólnokrajową (wystarczy przeglądnąć listę startujących zawodników).

Cieszy więc fakt, że już szósta edycja, która odbyła się w dniach 22-24 maja w dalszym ciągu ma tendencję rozwojową. W inauguracyjnym maratonie w 2004 roku startowało 18 zawodników. W latach następnych: w 2005 – 148; w 2006 – 187; w 2007 – 217, w 2008 – 301, w tym roku – 395. Limanowski maraton zaliczany jest do klasyfikacji Pucharu Polski Pieszych Maratonów na Orientację (PMnO).

W obecnej edycji wzięło udział 395 osób, w tym 45 kobiet i 350 mężczyzn. Wśród startujących byli zarówno znani w środowisku biegaczy i orientalistów zawodnicy z krajowej czołówki, jak i debiutanci, którzy przyjechali na Kierat po to, by poddać próbie swoją wytrzymałość i umiejętności radzenia sobie w ekstremalnie trudnych warunkach. Przebieg maratonu nadzorowała na trasie 23-osobowa ekipa sędziowska. Nad bezpieczeństwem zawodników czuwała Grupa Operacyjna GOPR z Limanowej i limanowska policja.

Pogoda sprzyjała wysiłkowi fizycznemu. Co prawda, aby kieratowej tradycji stało się zadość, niedługo po starcie niebo spowiły czarne chmury, zagrzmiąło i na głowy maratończyków spadły zimne krople deszczu, jednak niebiosa tym razem były na tyle łaskawe, że po wstępnym zmoczeniu odzieży wierzchniej, deszcz ustąpił miejsca gęstej mgłę, która nieco utrudniała nawigację na stosunkowo prostej, jak na Kierat, trasie maratonu. Po mglistej nocy nastał pogodny poranek i słoneczny, lecz stosunkowo chłodny dzień. Warunki do marszu były idealne, co skutkowało sprawnym pokonywaniem górskiej trasy maratonu przez większość zawodników.



Przed startem do szóstej edycji limanowskiego KIERATU uczestnicy spotkali się w sali widowiskowej Limanowskiego Domu Kultury.

W niedzielę rano, po krótkim lecz intensywnym odpoczynku, organizatorzy i uczestnicy maratonu Kierat 2009 spotkali się w sali kinowej LDK, gdzie nastąpiło ogłoszenie wyników i wręczenie pucharów wyróżniającym się zawodnikom oraz medali wszystkim sklasyfikowanym uczestnikom maratonu.

Puchary starosty limanowskiego otrzymali następujący zawodnicy ex aequo: *Krzysztof Dołęgowski* i *Wojtek Łachut* (czas na mecie 15:08) najszybszy zawodnik krajowy; *Vladimir Hora* - Republika Czeska (19:31) najszybszy zawodnik zagraniczny; *Magda Horova* - Republika Czeska (19:31) najszybsza zawodniczka zagraniczna; *Izabela Cieluch* (23:07) najszybsza zawodniczka krajowa; *Piotr Gruszkowski* (czas 26:26) sumaryczny dystans - 582 km - najlepszy zawodnik po 6 edycjach maratonu KIERAT; „TKD Tymbark” w składzie *Katarzyna Mąka*, *Adam Smaga*, *Grzegorz Majka*, *Adam Malec*, *Marek Oleksy* i *Stanisław Opach* (czas na mecie 25:45) - najlepsza drużyna; najstarszy uczestnik maratonu - *Roman Pietrzak* 70 lat (przeszedł dystans 100 km w czasie 27:47); *Piotr Cellmer* 13 lat (dystans 18 km wraz z rodzicami przeszedł w czasie 6:05) - najmłodszy uczestnik maratonu.

Na uwagę zasługuje duża ilość startujących zawodników pochodzących z powiatu limanowskiego. W tym roku najlepszymi byli: *Darek Bielak* i *Paweł Michalik* z Limanowej, którzy 100 km przeszli w czasie 20:22 (był to dwunasty czas maratonu w br.). Trasę 100 km przeszli również: *Mariusz Papież* (23:12), *Dawid Biernat*, *Kryspin Biernat* (24:28), *Waldemar Ociepka* (25:58), *Piotr Twaróg* (26:21), *Jan Opiela* (27:52), *Maciej Niezabitowski* (28:22), *Andrzej Sulkowski* (29:30) wszyscy z Limanowej. Wymieniona wcześniej drużyna „TKD Tymbark” w składzie: *Katarzyna Mąka*, *Adam Smaga*, *Grzegorz Majka*, *Adam Malec*, *Marek Oleksy* i *Stanisław Opach* (25:45) oraz *Magdalena Stepien* i *Bartłomiej Karabin* (25:54) z Dobrej, *Szymon Kania* (26:14) z Mszany Dolnej, *Mieczysław Młynarczyk* (28:08) z Pisarzowej, *Mateusz Młynarczyk* (28:08) z Męciny, *Michał Wikar* (28:09) ze Słopnic.

**Stanisław Ociepka**

Opracowano na podstawie informacji przekazanych przez *Andrzeja Piławskiego* oraz strony internetowej: [www.kierat.webpark.pl](http://www.kierat.webpark.pl)

**Fotografie: Franciszek Natanek**



### Opis fotografii:

Fot. 1 - Start przy hotelu „Siwy Brzeg” w Limanowej.

Fot. 2 - Na trasie KIERATU - fot. Jacek Deneka.

Fot. 3, 4, 5 - Krzysztof Dołęgowski i Wojciech Łachut zwycięzcy szóstej edycji KIERATU: Na mecie; W rozmowie z sędzią głównym Andrzejem Sochoniem i Andrzejem Piławskim, głównym organizatorem; Udzielają wywiadu TVP.

Fot. 6 - Spotkanie uczestników maratonu w sali LDK.





## Artystyczna majówka

Tak jak każde narzędzie czemuś służy, tak samo Internet może służyć różnym celom. Zarówno dobrym, jak i złym. Może on poróżniać ludzi, ale też ich jednoczyć. Niepokoić bałaganem i chaosem, ale też kusić nowymi atrakcjami, inspirować do nowych przedsięwzięć. Ponadto pozwala lepiej poznawać świat, ludzkie sukcesy i dokonania.

Tak więc po roku „klikania” na forum GoldenLine w grupie „Artyści i miłośnicy sztuki” kilka osób (artystycznych dusz) postanowiło opuścić na chwilę wirtualny świat i poznać się w rzeczywistości. „Złota Linia” artystycznej grupy zawiera w sobie sympatyków sztuki, poezji i muzyki.

Szukaliśmy razem najlepszego miejsca w Polsce na wernisaż i zdecydowaliśmy się na „Starą winiarnię” w Mszanie Dolnej, znaną już z wielu wystaw i koncertów. Toteż pierwszego maja odbyła się „Artystyczna majówka” (wernisaż) w Mszanie Dolnej, która tak za-



chwyciła gości z Polski i zza granicy, że przedłużyła się o dwa dni, aby goście lepiej mogli poznać okolice Limanowej i nawiązać bliższe kontakty z ludźmi z naszego regionu. Początek przeszedł najśmielsze oczekiwania naszej wspólnej, spontanicznej akcji.

I tak oto wystawa zostanie przeniesiona do sal wystawowych limanowskiego muzeum na czerwiec. Natomiast

czwartego lipca 2009 roku planowane jest następne spotkanie wraz z limanowską społecznością „Miłośników sztuki” i tzw. „Finisaż”, czyli zakończenie wystawy i przeniesienie jej w inny rejon Polski.

Wystawiający: Magdalena Bajtlik - Warszawa, Art instalacje; Tadeusz Iwańczuk - Gliwice, malarstwo; Artur Kardamasz Junior - Jarosław, linoryt; Zygmunt Kłosowski - Męcina, Zakopane, malarstwo; Aleksander Majerski - Limanowa, rzeźba w drewnie; Andreas Andrzej Malecki - Neuss/Niemcy/, malarstwo, satyra; Wiesław Mamak - Limanowa, malarstwo; Lucyna Szpuniar - Gliwice, malarstwo; Edyta Ślęczka Poskrobko - Białystok, wiersze; SAGA Dana Tomaszewska - Poznań, Sieraków, rzeźba ceramika; Judyta Julia Wodnicka - Przemyśl, grafika.

Oprawa poetycko-muzyczna: Edyta Ślęczka Poskrobko - Białystok. Taniec: Bogumiła Hanna Grabowska - Warszawa.

**Tekst i fotografie:  
Aleksander Majerski**







Symboliczne wbicie łopaty przez Jana Puchałę starostę limanowskiego i Marka Czeczotkę burmistrza Limanowej z udziałem radnych powiatu limanowskiego i Rady Miasta Limanowa, przedstawicieli wykonawców i inspektorów nadzoru oraz przyszłych użytkowników basenu - dzieci limanowskich szkół.

## Rozpoczęcie budowy krytej pływalni

Uznając, że mieszkańcy miasta są powszechnie zainteresowani postępami w realizacji krytej pływalni w Limanowej, postanowiłem kontynuować tę informację na łamach „Echa Limanowskiego”.

W dniu 26 marca 2009r. odbyło się otwarcie 14 - tu ofert przetargowych na jej budowę. Rozstrzygnięcie przetargu nastąpiło w dniu 20 kwietnia 2009 r., w którym za najkorzystniejszą uznano ofertę ERBUD - Warszawa. Po rozpatrzeniu protestów co do rozstrzygnięcia przetargu i w konsekwencji ich odrzucenia, z wykonawcą, którym jest ERBUD - Warszawa została w dniu 18 maja 2009r. podpisana umowa na wykonanie robót budowlanych krytej pływalni. Przekazanie placu budowy wykonawcy nastąpiło w dniu 20.05.09. Uroczyste a jednocześnie symboliczne wbicie łopaty przez Starostę Powiatu Limanowskiego i Burmistrza Miasta Limanowa z udziałem Radnych Powiatu Limanowskiego, Radnych Miasta Limanowa, przedstawicieli Wykonawcy oraz inspektorów nadzoru nastąpiło również w dniu 20 maja 2009r. Lokalizacja pływalni przy ul. Z. Augusta zyskała powszechną aprobatę uczestników symbolicznego rozpoczęcia jej bu-

dowy uznając, że z tego miejsca rozpościera się przepiękny widok na miasto Limanowa. Planuje się, że na koniec 2009 roku budynek krytej pływalni będzie wykonany w stanie surowym otwartym. Mam nadzieję, że kiedy ten artykuł dotrze do mieszkańców, to budowa krytej pływalni będzie już w toku realizacji.

Z wstępnych rozmów z wykonawcą, wiadomym już jest, że generalny wykonawca jakim jest ERBUD – Warszawa, będzie korzystał z pomocy miejscowych wykonawców jak i zaopatrzenia w limanowskich hurtowniach.

**Tekst: Rudolf Zaczyński**  
**Fotografie: Jolanta Szylar**



Lokalizacja pływalni przy ulicy Zygmunta Augusta.

# ► Powiat limanowski na Międzynarodowych Targach Turystycznych w Warszawie

W dniach 24-26 kwietnia 2009 w Centrum Targowo-Kongresowym MT Polska w Warszawie odbyły się po raz XIV Targi Turystyki i Wypoczynku Lato 2009. To jedna z najpopularniejszych imprez promocyjnych w Polsce. Uznawana za największy kiermasz ofert turystycznych w kraju.

Swoje walory turystyczne, rekreacyjne, bazę noclegową zaprezentował powiat limanowski, gminy powiatu limanowskiego oraz stowarzyszenia agroturystyczne: „Gazda” z Niedźwiedzia i inne stowarzyszenia agroturystyczne z powiatu limanowskiego. Ciekawie zaprezentowała się również kapela „Kaczory” z Poręby Wielkiej.

Warszawskie targi są wspaniałą możliwością promocji poszczególnych regionów i gmin. Tylko zintegrowana promocja, ukierunkowana na poszczególne segmenty turystyki i produkty turystyczne może przynieść zamierzony cel, który w efekcie przyczynić się ma do większego zainteresowania proponowaną formą turystyki oraz przyjazdu turystów do naszego regionu. Tylko mądre prowadzenie polityki promocyjnej przynosi efekt, który przyczynić się może do rozwoju regionu. W czasach globalizacji i ogromnie nasilającej się konkurencji należy promować swoją ofertę turystyczną. Powiat limanowski należał do jednych z dwunastu z 372 powiatów w kraju, gdzie wykupił stoisko i promował się w ciągu tych trzech dni.

Praktycznie odkad reaktywowany został powiat (10 lat temu), uczestniczył on w targach, najczęściej w Warszawie i Krakowie. Były również próby organizowania targów w Limanowej, miały być połączone z Ogólnopolskim Festiwalem Piosenki Turystycznej przy udziale Polskiej Izby Turystycznej. Jednak za mało jesteśmy atrakcyjni turystycznie, aby biura turystyczne przyjeżdżały na targi do Limanowej. Najlepszą w chwili obecnej organizacją miejscowej promocji jest stady – tur dla dziennikarzy po naszej Ziemi – to daje rewelacyjne rezultaty – to stonkowo niedrogi przedsięwzięcie.

Nasze stoisko było przygotowane na bardzo wysokim poziomie. Odwiedziło je



Stoisko powiatu limanowskiego na targach w Warszawie. Walory turystyczne prezentują Jacynto Musiał i Kazimierz Sowa - przygrywa kapela „Kaczory” z Poręby Wielkiej.

tysiące turystów zarówno z kraju jak i zagranicy. Na targach prezentowało się ponad 360 wystawców. Mieliśmy możliwość prezentacji szeroko pojętej oferty turystycznej, ale również bogactwo dziedzictwa kulturowego, jak i kuchni regionalnej. Urzędy Gminy, stowarzyszenia, biura turystyczne oraz indywidualni właściciele gospodarstw agroturystycznych przekazały materiały promocyjne, które były prezentowane na stoisku turystycznym. Nasze stoisko odwiedziły znane osoby odpowiedzialne za turystykę w naszym kraju. Udzieliłem kilku wywiadów promujących dla stacji telewizyjnych i gazet ogólnopolskich.

Wszyscy uczestnicy starali się promować naszą Ziemię zachęcając, aby jak najwięcej zostało pobranych materiałów promocyjnych, informując i zapraszając potencjalnych turystów do odwiedzenia naszych terenów. Na rynku turystycznym istnieje ogromna konkurencja, dlatego też chcąc wylansować Ziemię Limanowską trzeba wiele zabiegów i profesjonalnie zintegrowanej promocji wspólnie ze wszystkimi samorządami. Budowa infrastruktury turystycznej i paraturystycznej, w tym basenów wód geotermalnych, zintegrowanej informacji turystycznej, tras narciarskich, ścieżek rowerowych, promocja dziedzictwa kulturowego to nasza ogromna szansa.

Turystyka winna odgrywać ważną rolę w stymulowaniu rozwoju społeczno – gospodarczego regionu, przyczyniać się do rozwoju infrastruktury turystycznej we wszystkich gminach i miejscowościach. Rada Powiatu i Zarząd Powiatu Limanowskiego zamierzają wykorzystać nie tylko nasze położenie, walory turystyczne – krajoznawcze, ale również aktywność naszych mieszkańców. Bowiem turystyka oddziałuje wielokierunkowo na różne dziedziny życia społeczności lokalnej. Musimy działać na rzecz takiego porozumienia dla dobra regionu, ściągając potencjalnych inwestorów po to aby powstawały zadania inwestorskie, które będą kołem zamachowym tego regionu.

Natomiast za priorytetowe zadania uznano wykreowanie atrakcyjnych produktów turystycznych, które będą wyznacznikiem naszego rozwoju.

W większym stopniu należy wykorzystać dziedzictwo kulturowe, które powinno być produktem turystycznym.

Pracowitość, serdeczność i staropolska gościnność to ogromne atrybuty naszych mieszkańców, które odgrywają ważną rolę w turystyce.

**Jacynto Musiał**



Młodzież I LO przed wyjazdem do Melle.

## I Liceum Ogólnokształcące w działaniu

### W LO wybierają rozwój

W I Liceum Ogólnokształcącym w Limanowej realizowany był projekt „Wybieram rozwój”. Dzięki niemu uczniowie mogli brać udział w pięciu kategoriach zajęć. Klub Europejski zorganizował trzy wycieczki – do Krakowa, Falkowej i Wieliczki, których rolą było odkrywanie najbliższego regionu. W ramach wycieczek integracyjnych 120 uczniów wspięło się na Turbacz, by tam wziąć udział w warsztatach psychologicznych i społecznych. Młodzież mająca poczucie braków w wiadomościach, mogła uzupełniać wiedzę na

zajęciach wyrównawczych z języka niemieckiego, chemii i języka angielskiego. Nowością było prowadzenie konwersatoriów z angielskiego w czasie wycieczek krajoznawczych po Gorcach, Pieninach i Beskidzie Sądeckim. Zdolności z zakresu fizyki, biologii i języka angielskiego uczniowie mogli rozwijać na dodatkowych zajęciach, których efektem były m.in. sesje naukowe: „Wszczęświat i my” oraz „Rak to nie wyrok”. Z kolei osoby myślące o współpracy z mediami brały udział w zajęciach koła dziennikarskiego oraz w warsztatach fotograficznych.

Projekt „Wybieram rozwój” finansowany przez Unię Europejską w ramach EFS realizowany był przez Stowarzyszenie Edukacyjne Uczymy Lepiej działające w I LO w Limanowej.

- Chcemy stworzyć możliwie najlepsze warunki do nauki i rozwoju naszych uczniów oraz uświadomić młodemu pokoleniu, że ma wpływ na otaczającą rzeczywistość i jedynie od ich zaangażowania zależy jakość tej rzeczywistości – zarówno w sensie osobistym jak i społecznym – wyjaśnia Monika Kapera, prezes Stowarzyszenia Edukacyjnego Uczymy Lepiej.



Warsztaty fotograficzne prowadzone przez Kubę Toporkiewicza.

fol. K. Toporkiewicz

### Polsko-belgijskie linki

17 uczniów z I Liceum Ogólnokształcącego w Limanowej odkrywało co łączy Polaków i Belgów w ramach projektu „Looking for links” finansowanego z programu „Młodzież w działaniu”. W czasie tygodniowego pobytu w belgijskim Melle młodzież m.in. brała udział w lekcji obywatelskiej w Parlamencie Europejskim, poznawała architekturę i sztukę Brukseli, Gandawy i Brugii, na warsztatach cukierniczych próbowała wyrobić tradycyjne smakołyki, a na ćwiczeniach tanecznych uczyła się hip-hopu. Wniosek mógł być tylko jeden: Polaków i Belgów więcej łączy niż dzieli.

**Jolanta Bugajska**

# „Jedynka” świętowała

W sobotę 16 maja br. społeczność szkolna Zespołu Szkół Samorządowych nr 1 im. Marii Konopnickiej obchodziła podwójne święto: 80. rocznicę rozpoczęcia budowy obecnego budynku szkoły oraz dzień urodzin patronki (23 maja), który od roku 1974 jest Świętem Szkoły.

Uroczystość rozpoczęła się od mszy świętej w Bazylice Matki Bożej Bolesnej celebrowanej przez ks. katechetę Włodzimierza Chwałka, który w homilii zaznaczył, że przeszłość człowieka kojarzy się ze szkołą. Wtedy rozpoczynają się przyjaźnie, później często przeradzające się w małżeństwo. W szkole młody człowiek uczy się tolerancji oraz przyjmować porażki. Szkoła to również czas wzorowania się i poszukiwania autorytetu, często staje się nim nauczyciel.

Po mszy w budynku szkoły przy ulicy Marii Konopnickiej rozpoczęła się okolicznościowa akademicka. Dyrektor szkoły Kazimiera Zięba powitała przybyłych gości w osobach: posła na Sejm RP Wiesława Janczyka, przedstawicieli Delegatury Małopolskiego Kuratorium Oświaty w Nowym Sączu, władze samorządowe miasta i gminy Limanowa, Stanisławę Winiewską - specjalnego gościa - córkę budowniczego i kierownika szkoły Stanisława Ceglarza, która przybyła ze swoją wnuczką, przedstawicieli Związku Nauczycielstwa Polskiego, dyrektorów zaprzyjaźnionych szkół oraz przedstawicieli instytucji limanowskich.

Szczególnie przywitała byłych wicedyrektorów: Józefę Mruk, Kazimierę Bubleń, Adama Skrzekuta oraz czynnych zawodowo byłych dyrektorów i wicedyrektorów Annę Prusak i Marka Biedronia,



Stanisława Winiewska, córka Stanisława Ceglarza, wieloletniego dyrektora „Jedynki”.



Zofię Czachurę i Pawła Piętę, którzy swoją pracą przyczynili się do rozwoju szkoły.

W swoim przemówieniu dyrektor szkoły Kazimiera Zięba wielokrotnie zwracała się do młodzieży, podkreślając rolę tradycji szkoły i ludzi, którzy ją tworzyli. Spadkobiercami są obecni uczniowie i nauczyciele, dlatego mają obowiązek pamięci oraz jak najlepszego wypełniania swoich zadań. Historia „Jedynki” zobowiązuje!

Zaproszeni goście gratulowali Gronu Pedagogicznemu i społeczności szkolnej osiągnięć w różnych konkursach oraz wysokiego poziomu nauczania. Jak podkreślił dyrektor Delegatury Małopolskiego Kuratorium Oświaty Władysław Ścianek, limanowska „Jedynka” zaliczana jest do najlepszych szkół w Małopolsce.

W części artystycznej, przygotowanej przez Teresę Trzeciecką, Irenę Kruzel oraz współpracującą Joannę Dutkę, gimnazjaliści zapoznali zebranych z historią szkoły. Zostały zaprezentowane archiwalne zdjęcia ilustrujące etapy budowy, rozwoju szkoły oraz z życia obecnej „Jedynki”. Łzę wzruszenia wywołała scena oparta na wspomnieniach byłej nauczycielki szkoły Zofii Szumilas, w której rolę doskonale wcieliła się gimnazjalistka Elżbieta

Czamura. Do współczesności przeniósł zebranych występ zespołu tanecznego „Ad Libitum” prowadzonego przez Lucynę Popiół, do którego należą dziewczęta z klas 0-6 i gimnazjalistki.

Całości dopełniła dekoracja z motywem przewodnim muru i róży przygotowana przez Annę Drożdżak, Magdalenę Czachurską i Bogusława Biedę.

Święto Szkoły to również czas podziękowań nauczycielom za ich zaangażowanie i wyróżniającą pracę. Burmistrz Miasta Limanowa Marek Czczotka oraz przewodnicząca Komisji Oświaty Rady Miasta Irena Grosicka i przewodniczący Rady Miasta Ryszard Kulma wręczyli „Nagrody Burmistrza” dyrektor *Kazimierze Ziębie*, wicedyrektor *Grażynie Nowak* oraz nauczycielom: *Barbarze Bulandzie*, *Wiesławie Joniec*, *Agnieszce Tokarczyk*, *Mirosławowi Strzebońskiemu*, *Annie Prusak*. „Nagrodę Dyrektora” otrzymali nauczyciele: *Bogusław Bieda*, *Zofia Czachura*, *Magdalena Czachurska*, *Anna Drożdżak*, *Joanna Dutka*, *Aneta Jedynak*, *Marta Kasińska*, *Sabina Kuśnierz*, *Helena Michalek*, *Anna Skrzekut*, *Stanisława Truchan*, *Teresa Trzeciecka*, *Alicja Włodarczyk*, *Alicja Woźniak*, *Maria Wrona* oraz pracownicy obsługi: *Maria Bogaczyk*, *Adam Bukański*, *Janusz Kądziołka*, *Stanisława Śliwa*, *Janina Bugajska*.

**Redakcja**

# Wykonawca, inwestor, promotor Limanowej - 25 lat firmy Wolimex

„Największym sukcesem firmy Wolimex jest jej istnienie od 25 lat na rynku. Od momentu powstania ciągle się rozwijamy, zapewniamy poczucie stabilności zatrudnienia naszym pracownikom, co w obecnych, niepewnych czasach stanowi największą wartość” - podsumował skromnie 25-lecie działalności Wolimexu właściciel przedsiębiorstwa, Eugeniusz Wojak.

Obchody Srebrnego Jubileuszu odbyły się 24 kwietnia br. Rozpoczęła je Msza św. koncelebrowana w Bazylice Matki Bożej Bolesnej w Limanowej.

Jubileuszową galę zaszczylicili obecnością goście: władze parlamentarne i samorządowe, przedstawiciele Kościoła Katolickiego, reprezentanci władz AGH, wielu przedstawicieli firm, dla których Wolimex wykonywał inwestycje oraz reprezentanci szkół, stowarzyszeń i instytucji, korzystających ze wsparcia finansowego firmy - Jubilatki. Podczas uroczystości wypowiedziano wiele serdecznych słów na temat firmy, dynamiki jej rozwoju i znaczenia dla środowiska lokalnego. Galę zakończył występ kabaretu „OTTO” oraz wspólne spotkanie w restauracji „Siwy Brzeg”.

Srebrny Jubileusz skłania do wspomnień o najważniejszych chwilach w historii przedsiębiorstwa. Ważne wydarzenia przypomną czytelnikom „Echa” twórcy sukcesu firmy: właściciel Eugeniusz Wojak i dyrektor Bronisław Ciuła. Na podstawie ich relacji powstał obecny reportaż.



Podczas uroczystości jubileuszowych właścicielowi firmy Eugeniuszowi Wojakowi życzenia składa poseł Bronisław Dutka. Obok stoją: żona Grażyna, córka Iwona i syn Paweł.

## **Stara Wieś - ul. Krakowska - ul. Tarnowska**

Początki firmy sięgają 1894 r. - wtedy Eugeniusz Wojak założył w Starej Wsi zakład rzemieślniczy. Wcześniej pracował w Spółdzielni Ogrodniczej w Nowym Sączu, w której zajmował się m.in. rekultywacją gruntów posadowniczych. Zdobyte doświadczenia wykorzystał w nowej firmie. Pierwsze zlecenie dotyczyło rekultywacji gruntów polemkowych w rejonie Zdyni, Koniecznej i Wapiennego.

„Zakład rozwijał się w sposób ciągły i stabilny - mówi Eugeniusz Wojak. Stopniowo poszerzaliśmy zakres działalności, wykonując prace wodno-melioracyjne, kanalizacyjne, instalacje wodne i CO. Od 1989 roku zakład, w związku z podjęciem działalności handlowej, zmienił nazwę na Handrolmek. Rozpoczęliśmy usługi budowlano-montażowe, w których specjalizujemy się do dziś, handel materiałami budowlanymi, produkcję prefabrykatów budowlanych i usługi transportowe.

Kolejnym, ważnym etapem w rozwoju firmy jest rok 1992. Eugeniusz Wojak dokonuje zakupu Zakładu Wyróbów Metalowych Sławków z siedzibą przy ul. Krakowskiej i zmienia nazwę przedsiębiorstwa na Wolimex. Po pięciu latach w 1997 roku zakład znów zmienia siedzibę, przenosi się na ul. Tarnowską, gdzie mieści się po dziś dzień.

Zmiany lokalizacji wiążą się z rozwojem firmy, potrzebą pozyskania większej powierzchni do przechowywania specjalistycznego sprzętu oraz do produkcji materiałów budowlanych.





## ► **Wykonawca**

Wolimex znany jest jako wykonawca wielu inwestycji na terenie Polski. Zajmuje się regulacją rzek, budową zapór i tam, oczyszczalnią ścieków (dwadzieścia obiektów na terenie południowej Polski), zabezpieczaniem osuwisk, budową i remontami dróg, zagospodarowaniem obiektów budowlanych (drogi dojazdowe, zieleń, place postojowe) oraz adaptacją budynków z uwzględnieniem usuwania barier dla niepełnosprawnych. Firma prowadzi roboty hydrotechniczne, melioracyjne i ziemne. Wykonuje sieci kanalizacyjne i wodociągowe oraz renowację rurociągów metodami bezwykopowymi, które nie powodują uszkodzeń obiektów, znajdujących się nad przewiertem.

Podczas 25 lat działalności firma zrealizowała wiele przedsięwzięć. Nie sposób wymienić wszystkie, o zakresie prac świadczyło liczne grono gości – inwestorów, którzy podczas uroczystości jubileuszowych dziękowali wykonawcy. Zapytany o zlecenia na terenie powiatu limanowskiego dyrektor Bronisław Ciuła wymienia m.in. limanowską oczyszczalnię ścieków, kanalizację przy ul. Grunwaldzkiej i Leśnej, oczyszczalnię w Starej Wsi, remonty dróg i osuwisk w Zalesiu, Młynczykach, Pisarzowej. Bardzo oryginalnym przedsięwzięciem wśród zleceń Wolimexu była budowa sztucznego toru kajakowego w Wietrznicy k. Łącka w 1997 r. – pierwszego tego typu toru w Polsce. Prowadzący firmę nie lękają się nowych wyzwań, ciągle modernizowany sprzęt i wykwalifikowana załoga są w stanie wykonać trudne, niekonwencjonalne zlecenia.

## **Inwestor**

Rozwój firmy polega nie tylko na bogaceniu oferty usług, ale też na podejmowaniu inwestycji. W 2001 roku właściciel Wolimexu zakupił kamieniołom w Starej Wsi, w związku z zapotrzebowaniem na materiał, przydatny przy usuwaniu szkód po powodzi w 1997 roku. W tymże roku firma otrzymała koncesję na eksploatację złóż w Charzewicach k. Zakliczyna. Od 2004 roku zakład rozpoczął produkcję i uszlachetnianie kruszywa, wykorzystywanego do produkcji betonu. W 2007 roku przeszedł gruntowną modernizację, wymieniono park maszynowy, nowe kruszarki i przesiewacze pracują bardzo cicho, nie są uciążliwe dla otoczenia. Obecnie zakład należy do najnowocześniejszych w regionie, a jego wydajność sięga 300 t/h. Najnowszą inwestycją jest Kopalnia Piaskowca w Męcinie. Odbywa się w niej wydobywanie kamienia oraz produkcja kruszyw. Zastosowany zespół maszyn osiąga wydajność 400 t/h.

Materiał produkowany w Charzewicach i w Męcinie jest wykorzystywany do produkcji betonu oraz do budowy dróg i robót hydrotechnicznych. Do własnych potrzeb Wolimex zużywa zaledwie 1%, pozostała część jest sprzedawana firmom krajowym i zagranicznym.

Podjęte inwestycje, będące chlubą właściciela, służą nie tylko pozyskiwaniu materiałów. Stanowią majątek firmy, ważny jako zabezpieczenie przy przetargach, umożliwiającą utrzymanie płynności finansowej.





## Firma rodzinna

„Jesteśmy firmą rodzinną”, mówi z dumą Eugeniusz Wojak. Właściciel zarządza całością przedsiębiorstwa, w skład którego wchodzi: Zakład Budowlany w Limanowej, Zakład Wyrobów Betonowych, Baza Transportu i Sprzętu, Kopalnia Piaszkowca w Męcinie oraz Zakład Uszlachetniania Kruszyw Naturalnych w Charzewicach. Charzewicką zwirownię zajmuje się w sposób szczególny żona Grażyna. Syn Paweł jest podwykonawcą Wolimexu, posiada własną firmę, specjalizującą się w robotach budowlanych. W ten sposób przygotowuje się do prowadzenia przedsiębiorstwa i do samodzielnego podejmowania decyzji. Córka Iwona, zatrudniona w firmie, kończy obecnie studia na AGH. Zamierza po obronie magisterium podjąć pracę w Wolimexie na pełnym etacie. Wszyscy członkowie rodziny posiadają samodzielne stanowiska i każdy z nich przyczynia się do rozwoju firmy.

## Optymizm, pracowitość, konsekwencja...

Swą pozycję na rynku firma zawdzięcza pracowitości, konsekwencji w działaniu oraz optymizmowi właściciela. „Nie zniechęcam się, jeśli pojawiają się trudności, staram się im od razu przeciwdziałać. Uważam, że każdy problem można rozwiązać. patrzę optymistycznie na świat, dlatego z 25-letniej historii

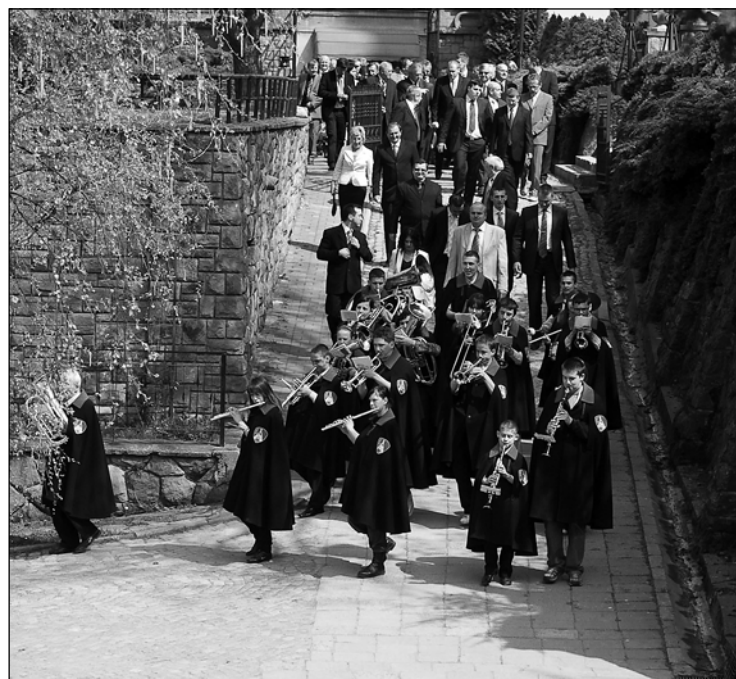
zakładu zachowałem w pamięci przede wszystkim radosne wydarzenia” – mówi Eugeniusz Wojak.

W ciągu 25 lat firma zdobyła wiele tytułów i wyróżnień m. in. Złotą Odznakę „Zasłużony dla Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych”, przyznaną przez Ministra Gospodarki Przestrzennej i Budownictwa (1995), tytuły: „Tygrysa Gospodarki”, „Firmy na Medal”, „Lidera Regionu Małopolskiego”, „Złotej Firmy”, kilkakrotnie „Firmy Roku Powiatu Limanowskiego”. Wolimex posiada Certyfikat Zarządzania Jakością i Środowiskiem wg normy ISO 14001:2004. Firma otrzymała kilkakrotnie certyfikaty jakościowe przyznane przez Administratora Europejskiego Kapituły Jakości i Ekologii.

Największym sukcesem firmy, w opinii właściciela jest jej ciągły rozwój i poczucie stabilności, które zapewnia pracownikom. Obecnie firma zatrudnia stale ok. 400 osób, ponadto 30-40 osób w trybie rotacyjnym, w przypadku robót sezonowych.

Eugeniusz Wojak troszczy się nie tylko o swych pracowników, ale pomaga potrzebującym pomocy – szkołom limanowskim, stowarzyszeniom, instytucjom, wspiera klub sportowy „Gumisie”, działający przy szkole w Starej Wsi.

*(ciąg dalszy na stronie 35)*



# Postscriptum

Stanisław Ociepka

## „Okruchów pamięci” - cz.2

„Wędrując po dawnej Limanowej”, opisałem w poprzednim numerze „Echa” zdjęcia wschodniej pierzei rynku z lat powojennych. Fotografie te wykonane na przestrzeni lat są łatwo rozpoznawalne, bowiem ich tłem są charakterystyczne grzbiety Chłopskiej i Łysej Góry.

W archiwalnych zbiorach publikacji „Okruchów pamięci” najliczniej zgromadzone są ujęcia tej właśnie części rynku oraz najczęściej fotografowanej północnej strony z charakterystyczną dla Limanowej zabudową podcieniową. Prawdopodobnie tak jest dlatego, że w minionych latach odbywały się właśnie tu uroczystości tak państwowe, jak i kościelne oraz wiele innych spotkań.

Dużo mniej we wspomnianych zbiorach zgromadzono fotografii ukazujących południową stronę rynku z lat międzywojennych i zaraz po II wojnie światowej. Na jej tle autorzy fotografii zatrzymali dla potomnych sceny z życia miasta. Są to zdjęcia z manifestacji, defilad, uroczystości Bożego Ciała i zwykłych dni targowych. Zwarta zabudowa nieprzerwana żadnym przejściem czy uliczką dawała w słoneczne dni zacienienie dla „parkujących” tutaj wozów przywożących towary na targ. Urozmaicona wysokość domów wskazuje na czas ich powstania i zamożność właścicieli. Najniższe, drewniane, pokryte gontem lub papą są najstarsze, a wyższe murowane, kryte dachówką powstały nieco później. Właśnie tę część rynku zaprezentuję w obecnym numerze „EL”, korzystając ze źródeł pisanych i wiedzy pozyskanej z rozmów z mieszkańcami.

Południowa pierzeja limanowskiego rynku zawarta jest między głównym traktem wiodącym ulicą Sąddecką (dziś Kościuszki) w kierunku Nowego Sącza, a ulicą Starowiejską później Marcelego Bursztyna (dziś Józefa Marka) prowadzącą w kierunku Starej Wsi i Lipowego. Na rogu przy ulicy Sąddeckiej znajduje się kamienica



z narożnym podcieniem, która powstała przed rokiem 1845 i była wielokrotnie przebudowywana.

W okresie Galicji w kamienicy mieścił się zajazd przyjmujący przejeżdżających przez Limanową gości. W listopadzie 1914 r. przebywał tu pisarz i poeta austriacki Georg Trakl. W okresie międzywojennym budynek był własnością limanowskich Żydów i miał charakter kamienicy czynszowej. W okresie okupacji został prawie całkowi-







cie zdewastowany. Po wojnie właścicielem budynku został Jeż z Lipowego, który po wielu trudnościach, jakie czyniły mu ówczesne władze, sprzedał budynek w latach czterdziestych Miejskiej Spółdzielni. Po przeprowadzonym remoncie w części parterowej została utworzona stylowa restauracja „Myśliwska”. Była to reprezentacyjna restauracja Limanowej w latach sześćdziesiątych XX wieku. Prowadzona przez Michała Wrone w ciągu kilku lat stała się głośna i popularna w kraju, zdobywając najwyższe wyróżnienia w branży restauracji turystycznych z oryginalnym wystrojem w trofea myśliwskie. Pozostała część tego budynku (na piętrze) spełniała rolę mieszkań. Restauracja ta pozostawała w tym budynku do czasu wybudowania kombinatu gastronomicznego we wschodniej części rynku. To właśnie ta kamienica wraz z budynkiem Tomasza Biedy z charakterystycznym napisem na jej froncie ułatwiają rozpoznanie na wielu fotografiach tej części rynku Limanowej. Budynek ten przetrwał do dzisiaj w niewiele zmienionej formie. W budynku obok w latach powojennych mieściły się biura kierownika restauracji. W dalszej części prowadził zakład szewski Biernat a przez „sien” wchodziło się do mieszkania Włodarczyków. Mieszkała tu również Wiktorowa z trzema córkami. Kiedy budynek ten wyburzono, powstał w tym miejscu plenerowy, drewniany, stylowy zajazd. Dziś jest to teren nie zagospodarowany.

Następny murowany, parterowy dom był własnością rodziny żydowskiej. Pod koniec lat trzydziestych kupił budynek znany limanowski społecznik - aptekarz Zdzisław Bączkowski. Zakupu dokonał z myślą urządzenia w nim nowoczesnej apteki w centrum Limanowej (apteka Bączkowskich w tych latach mieściła się na ulicy Krakowskiej). Niestety śmierć Zdzisława Bączkowskiego oraz wybuch II wojny światowej przeszkodziły w realizacji tego planu. Spadkobierczynią budynku została córka Krystyna Bączkowska-Cynke. Pod koniec lat pięćdziesiątych znajdował się tu sklep piekarniczo-spożywczy Miejskiej Spółdzielni, a następnie poczekalnia i kasa

biletowa PKS, bowiem w południowej części rynku był dworzec autobusowy.

Tak było do czasu wybudowania nowego dworca, który istnieje do dnia dzisiejszego przy ulicy Targowej. Kiedy władze miasta zażądały od właścicielki nadbudowy piętra budynku, nie mogąc sprostać tym wymaganiom sprzedała go Podhalańskiej Spółdzielni Owocowo - Warzywniczej. Spółdzielnia przeniosła tutaj sklep, który do tej pory mieścił się w kamienicy Tomasza Biedy. Po stronie prawej tego budynku mieszkała rodzina Biedrońskich, dalej w jego „sieni” miał warsztat stolarski Józef Baczyński, a na zapleczu taki sam warsztat Golonka. W głębi od strony ulicy Nowej



► (dziś Krótkiej) na gruncie Bączkowskich staraniem doktora medycyny Mariana Dąbrowskiego (uczestnik pionierskiej grupy organizującej w latach 1945-48 limanowską służbę zdrowia) wybudowano drewniane garaże dla samochodów pogotowia ratunkowego. W latach pięćdziesiątych pogotowie mieściło się w kamienicy „Pod Białym Orłem” na ulicy Sądeckiej. Dziś ten teren zajmuje pasaż handlowy firmy „Boss”.

Najbardziej charakterystycznym budynkiem w tej części rynku była kamienica Tomasza Biedy, kupca, ostatniego burmistrza Limanowej przed II wojną światową. O tej postaci napisano wiele zarówno na łamach „Echa Limanowskiego”, jak i „Almanachu Ziemi Limanowskiej”. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości Tomasz Bieda buduje nowoczesną murowaną kamienicę, na dole otwiera sklep z towarami spożywczymi i restaurację. Górę przeznaczają na mieszkanie. Istniała tu również hurtownia i sprzedaż soli oraz działalność handlową prowadził Franciszek Biedroń.

Pośród większości drewnianych domów w poszczególnych częściach rynku ta właśnie kamienica była jedną z niewielu nowoczesnych piętrowych budynków w mieście w latach międzywojennych. W okresie okupacji to właśnie ten budynek stał się miejscem spotkań tajnego nauczania, którym kierował znany limanowski nauczyciel Jan Kalisz.

Po wojnie w 1946 roku budynek przejęto na Skarb Państwa, likwidując sklep i restaurację Tomasza Biedy. W lokalu tym zorganizowano stołówkę dla pracowników Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego. W latach pięćdziesiątych Podhalańska Spółdzielnia Owocowo-Warzywnicza posiadała tu sklep wielobranżowy, który istniał do czasu, kiedy Przedsiębiorstwo Turystyczne „Śnieżnica” odkupiło od spadkobierców kamienicę. Na piętrze kamienicy zorganizowano biura przedsiębiorstwa, którego prezesem był Tadeusz Dąbrowski a następnie Jan Cepielik, późniejszy przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej w Limanowej. Kolejnymi prezesami „Śnieżnicy” byli: Jan Nowak, Bronisław Wrona. W parterowej części znajdowały się: restauracja i kawiarnia „Świerkowa”. Tak jest i dziś - tylko właściciel jest inny.

Większość budynków w tej części rynku była własnością Żydów. Widoczni na fotografiach ludzie przy wejściach do budynku, okiennice zabezpieczające okna wystawowe i inne użytkowe lokale wska-



zują na usługową funkcję tej strony rynku. Dokładne jednak ustalenie kto był ich właścicielem i jaki rodzaj handlu był prowadzony dziś praktycznie jest niemożliwe. Analizując szczegółowo fotografie, można częściowo odczytać z szyldów niektóre napisy. Sugerują one, jaki rodzaj handlu był prowadzony, np. sklep galanteryjny Arona Blondera; handel żelaza i farb H. Korna; wyszynk trunków B. Fuhrera; sklep detaliczny Ludmiła Bu... Tak więc realistyczny opis tej części rynku możliwy jest dopiero od lat czterdziestych XX wieku.

Budynek obok kamienicy Tomasza Biedy w latach 1942-43 został wyburzony i przez wiele lat plac pozostawał pusty. Dopiero w latach pięćdziesiątych wybudowano w tym miejscu jeden z pierwszych bloków mieszkalnych, który stoi do dnia dzisiejszego.

Pierzeję południową rynku zamyka murowany dom, w którym w okresie międzywojennym istniała piekarnia (szyld na fotografii). Po okupacji znajdowała się tu restauracja Florka. W czerwcu 1945 w tej restauracji miało miejsce niecodzienne wydarzenie - został śmiertelnie postrzelony pracownik Urzędu Bezpieczeństwa. Na przestrzeni lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych w tym budynku istniał zakład przerobu mięsa, który prowadził Julian Czczotka znany działacz sportowy w Limanowej, a następnie masarnia Miejskiej Spółdzielni, prowadzona przez Szewczyków.

Widoczny na fotografii pusty w narożu plac ogrodzony płotem przy ulicy Starowiejskiej (dziś J. Marka), gdzie w głębi znajduje się kamienica rodziny Krajewskich, pod koniec lat pięćdziesiątych został zagospodarowany. W miejscu tym rodzina Piasko-

wych wybudowała kamienicę. Dziś znajdują się tutaj obiekty handlowo-usługowe.

Kończąc wędrówkę wzdłuż zamykającej od południa przestrzeni centralnego placu w Limanowej, można zapewne powiedzieć, że w opisanych budynkach zawarta jest historia ich właścicieli, dla których były one przez długi okres miejscem pracy.

I jeszcze jedno jest charakterystyczne dla tej części rynku, jak pisze Jerzy Bogacz we wstępie do albumu „Okruchy pamięci. Limanowa na starej fotografii”. „Pośród tego, co zmienia się, odchodzi i przemija jedno tylko zdaje się pozostawać niezmiennie - żywa wiara. Jej świadectwo utrwalono na wielu fotografiach. Procesje Bożego Ciała i jeden z ołtarzy przygotowany przed laty tam, gdzie stawiamy go współcześnie - na frontonie kamienicy Tomasza Biedy przy rynku. Zmienił się jej właściciel, inne w niej lokale, obok przetoczyły się wojenne wydarzenia, zmieniały się ustroje polityczne i dojrzewały cywilizacyjne przemiany. Przez dziesięciolecia płynęła wokół wartka rzeka czasu, a ołtarz niezmiennie stawał w tym samym miejscu”.

*Serdecznie dziękuję za udzielone informacje oraz konsultacje pp. Krystynie Bączkowskiej-Cynke, Stefanowi Bugajskiemu, Antoniemu Mamakowi, Tadeuszowi Szubrytowi, Arturowi Struzikowi.*

**Stanisław Ociepka**  
**Fotografie ze zbiorów do albumu**  
**„Okruchy pamięci. Limanowa**  
**na starej fotografii”.**

# Witraz komendanta

Oczywiście w dzieciństwie czytał książeczkę „Jak Wojtek został strażakiem”, ale o wstąpieniu do straży pożarnej wcale nie myślał. Gdyby nie przypadek, Grzegorz Janczy - komendant powiatowy PSP w Limanowej może byłby... polonistą. Teraz swoje humanistyczne zamiłowania realizuje w sztukach plastycznych.

## Jak Grzegorz został strażakiem

- Czasami w naszym życiu działa jakiś przypadek. W mojej rodzinie nie było żadnych tradycji pożarniczych. Nawet nie bardzo orientowałem się, czym, oprócz gaszenia pożarów, zajmuje się strażak. Miałem jakieś zamiłowanie do munduru, ale nie aż tak, żeby z tym wiązać plany życiowe – wspomina.

Skończył Technikum Samochodowe w Nowym Sączu i zaczął zastanawiać się nad podjęciem studiów. Myślał o polonistyce, bo zawsze miał do tego przedmiotu słabość – połykał książki przy ławce pod kołdrą. Ostatecznie na studia się nie wybrał. Znalazł się za to w Straży Pożarnej. To była jego pierwsza praca zawodowa i jak się okazało jedyna. W straży jest już 30 lat. To chyba jeden z nielicznych przypadków osoby, która w przebiegu swej służby przeszła wszystkie stopnie kariery zawodowej – od strażaka po komendanta.

- Nie lubię monotonii, wołę jak się coś dzieje. Trafiłem idealnie. Na brak wrażeń i zmienność sytuacji narzekać nie mogę - w tym zawodzie nie ma dwóch takich samych dni. A poza tym jest to służba ratownicza, która z założenia wychodzi naprzeciw potrzebom ludzi, więc to praca dająca satysfakcję. Teraz po 30 latach mogę śmiało powiedzieć, że nie zamieniłbym profesji na żadną inną.

## Plaster na wszystkie nieszczęścia

Przez te 30 lat straż uległa przeobrażeniu. Oczywiście zmieniło się wyposażenie, sprzęt, umundurowanie, ale przede wszystkim zmienił się charakter pracy.

- Czasem żartuję, że strażą pożarną jesteśmy z nazwy i z tradycji, a tak naprawdę pełnimy rolę służby ratowniczej o szerokim spektrum działania. Przed 30 laty notowaliśmy rocznie około 80 zdarzeń typu podtopienie, pożar, wichura. W 2008 tych zdarzeń było 1046, w tym 166 pożarów, 826 tzw. miejscowych zagrożeń, czyli w dużej mierze wypadków drogowych, pozostałe to alarmy fałszywe. Teraz straż to „plaster na wszystkie nieszczęścia”, od przysłowiowego kota na drzewie czy krowy w studni. Jeśli ktoś z czymś nie potrafi sobie poradzić, to dzwoni do straży. Stąd zapewne wysoki procent zaufania społecznego.

Zawodowa straż pożarna to jedno pole strażackiej działalności komendanta, ale Grzegorz Janczy udziela się też w limanowskiej Ochotniczej Straży Pożarnej, jest również członkiem Prezydium Zarządu Oddziału Powiatowego Związku OSP RP.

- W powiecie mamy 54 jednostki OSP. To potężna armia ok. 3 tys. ludzi. Ostatni Mohikanie, którzy chcą coś zrobić, i nie pytają kto i ile za to zapłaci. Są dyspozycyjni o każdej porze dnia i nocy. Mam do nich duży szacunek. Bez nich w niektórych



Grzegorz Janczy

sytuacjach trudno by nam było sobie poradzić. Na co dzień bardzo ściśle współpracujemy. Przysnając, że sam kładę duży nacisk na dobre, bezpośrednie relacje. Cieszy mnie, że wielu moich zawodowych strażaków jest członkami OSP.

## A tam człowiek...

Trudne, nietypowe akcje. Tych mógłby wymieniać dziesiątki. Najbardziej w pamięci utkwiło mu niecodzienne zdarzenie.

- Mieliśmy człowieka przysypanego w czasie kopania studni. Był uwięziony na głębokości ok. 7 metrów. Trzeba było coś zrobić, tym bardziej, że studnia zaczęła się obsypywać. Ściągnęliśmy specjalistów z ratownictwa górniczego, grupę wysokościową, Goprowców, grotolazów i studniarza, który pomógł wypracować koncepcję zabezpieczenia. Cały czas sprowadzonym drewnem zabudowywaliśmy obsypującą się studnię. Akcja trwała kilkanaście godzin. Nad ranem uwięzionego udało się uwolnić. Akcja prowadzona była przy pełnej świadomości, że cały czas zagrożone jest życie tego przysypanego.

Stres i poczucie zagrożenia życia to nieodłączne elementy pracy w straży pożarnej.

- Największy stres pojawia się w momencie wyjazdu do zdarzenia, bo dostajemy zgłoszenie, ale do końca nie wiadomo, co się stanie na miejscu. A zagrożenie jest zawsze. Jeśli wchodzi się do płonącego budynku, trudno z zewnątrz ocenić, w jakim stanie jest jego konstrukcja. Przy powodzi próba podjęcia działań przy wezbranych gwałtownych potokach też jest związana z ryzykiem. Ale o tym w czasie akcji się nie myśli. Trzeba skupić się na wyeliminowaniu niebezpieczeństwa, a nie na zagrożeniu własnego życia. W końcu świadomie składało się ślubowanie, które zobowiązuje do ratowania ludzi i mienia.

## ► **Odreagowanie przez sztukę**

Śpi z telefonem w zasięgu ręki, cały czas w gotowości. Stres trzeba jednak gdzieś odreagować. Komendant Grzegorz Janczy znalazł sposób – sztukę.

Jak to się zaczęło? Już w dzieciństwie uchodził za chłopca, który ładnie rysuje. Nawet przez chwilę myślał o Liceum Plastycznym w Wiśniczu. Później, w czasach szkoły średniej, pojechał na obóz harcerski. Tam został ogłoszony konkurs rzeźbiarski. Zgłosił się, choć o rzeźbie nie miał zielonego pojęcia.

- Rzeźba? Ale w czym i czym? Znalazłem jakąś korę, jakiś scyzoryk i tak oto pierwsze dwie rzeźby w moim życiu powstały w Czarnocinie.

Potem Komenda Główna Straży Pożarnej organizowała plenery malarskie, rzeźbiarskie, na które chętnie jeździł. Działal też w Klubie Amatora Plastyka przy Domu Kultury za czasów dyrektora Jerzego Obrzuta. Brał udział w kilku wystawach zbiorowych w kraju i za granicą.

- Jak mi się znudzi jedna rzecz, to zabieram się za drugą – komentuje. Dlatego chwilowo porzucił malarstwo i rzeźbę i zabrał się za robienie witraży.

### **Metoda Tiffaniego**

- Jestem osobą ciekawą świata. W kościele zawsze intrygowały mnie witraże. Jest to niezwykła forma dekoracji

- w dzień daje piękny efekt w środku obiektu, w nocy odwrotnie, jeśli budynek jest oświetlony, to na zewnątrz wrażenie jest niesamowite. Byłem ciekaw, jak takie witraże się robi.

Witrażem w limanowskim kościele nie mógł się przyjrzeć z bliska, są za wysoko, ale trafił na książkę. Przeczytał jedną, drugą, dowiedział się, jakie materiały są potrzebne. Zabrał się do pracy i ... wyszło.

- Jest kilka technik robienia witraży. Metoda klasyczna to najprościej mówiąc szybki oprawione w profil ołowiany, lutowane na łączeniach i uszczelniany. Metoda Tiffaniego polega na owijaniu folią miedzianą każdego kawałka szkła i lutowaniu cyną. W ten sposób można robić witraże przestrzenne.

Sam preferuje drugą metodę. Przyznaje jednak, że robienie witraży jest nużące. Samo projektowanie może być pasjonujące, ale później to już mrówcza praca - każdy element trzeba wyciąć, oszlifować, wymyć, równo owinąć folią, potem polutować, a czasem są to setki drobnych kawałeczków. Dopiero finał pracy daje satysfakcję.

W swoim, amatorskim przecieź, do robku artystycznym ma renowację mocno zniszczonych witraży w Kaplicy Marsów na cmentarzu parafialnym w Limanowej. Przy odnawianiu starał się zachować jak najwięcej starych elementów. Woli jednak tworzyć nowe witraże.



### **Św. Florian czeka**

Jeśli komendant nie jest na służbie, nie pracuje przy domu, nie tworzy, to... albo jest na nartach, albo kibicuje „Limanovii”, albo jest na meczu koszykówki, czy rozgrywkach ping-ponga, albo też śledzi wydarzenia sportowe w telewizji. Czasem lubi też posiedzieć przy ognisku, pośpiewać, pograć na gitarze.

Ma żonę Teresę i czworo dzieci. Najmłodszy syn – dwunastoletni Damian ładnie maluje i czasem mówiąc o przyszłości wspomina o straży pożarnej. Córka Ewelina studiuje, starsza – Karolina jest psychologiem. W domu rozchodzi się zapach farb i terpentyny, bo syn Kornel studiuje na czwartym roku wydziału malarstwa ASP w Krakowie.

Grzegorz Janczy przyznaje, że ta woń farb go kusi. Na razie jednak pracuje... nad sobą, żeby wziąć się do roboty. Przed domem od dawna składowe drewno – tylko w nim rzeźbić. Chce też wrócić do malarstwa. Nieśmiało przymierza się również do wykonania kolejnego witrażu. Tym razem będzie to najbliższy mu patron – św. Florian.

**Tekst: Jolanta Bugajska  
Fotografie: ze zbiorów prywatnych  
Grzegorza Janczego**



Wojewódzki Dzień Strażaka 2009 r. Odznaczany mł. bryg. Grzegorz Janczy.



**WITRAŻE  
GRZEGORZA JANCZEGO**





*A gdy umrę – to nie mówcie – młoda była, szkoda jej,  
Ale mówcie – o szczęśliwa: uniknęła doli złej.  
Bo mi dola czarnym krzyżem naznaczyła każdą z dróg...  
A gdy umrę – to pomyślcie, że cierpienia koi Bóg...  
A gdy umrę – nie przychodźcie okryci żałobą –  
Jasne twarze i uśmiechy niech widzę nad sobą!  
W sercach Waszych tylko jasna niech zostanie  
Pamięć o mnie –  
A spokojnie będę śniła w mym kurhanie...*



**Zofia Smreczyńska (1909-1930)**

---

Sławek Łużny

---

## NIE WYŚNIONE SNY

Czy tak się stało? Czy sen wieczny Zosi Smreczyńskiej, jedynej córki Władysława Orkana, dał w końcu jakieś ukojenie jej, wyniszczonej cieleśną chorobą, poetyckiej duszy i zrekompensował choć trochę dramatycznie krótki i cierpieniem okryty doczesny żywot? Zbliża się setna rocznica urodzin i mija jednocześnie 79 lat od jej śmierci. Pan Bóg w swym planie nie dał Orkanównie dotrzeć w doczesności nawet lat chrystusowych.

Była to doczesność stygmatyzowana bólem fizycznym i duchowym. Zosia przysła na świat 20 września 1909 roku w Krakowie. Jej matką była pierwsza żona Orkana, Maria Zwierzyńska. Nie dane im było nacieszyć się sobą. Maria zmarła w kwietniu 1912 roku. Zosia od dziecka miała problemy zdrowotne. Była wielce inteligentnym, czytany od młodu (zapewne też za sprawą księgozbioru ojca), elokwentnym i wrażliwym

na otoczenie dzieckiem. Pogoda ducha szła niestety w parze z ułomnością ciała; od lat najmłodszych trawiły ją choroby i słabości. A i czysto ludzki, rodzinny byt nie ułożył się jak należy. Po śmierci matki rozpoczęły się tulaczki Zosi: od babci do ciotki czy do wujka, a najmniej w tym wszystkim było bezpośredniej opieki ojca i ciepła jego serca. Kochał ją bardzo, ale przebywał z nią niewiele, brak nawet było pieniędzy na jej potrzeby. Druga żona pisarza, w pewnych okresach zajmowała się nią, ale cóż to wszystko znaczy wobec prawdziwej troski matczynej, której nie było danym jej zaznać. Słodczyz pieszczot, radość ze wspólnego domu – to było Zosi obce – pisze Józef Dużyk w biografii Władysława Orkana. Ten bardzo kochał swoją córkę, jednak poświęcić się jej nie mógł i dobrego bytu zapewnić nie był w stanie. Była to dla niego jedna z większych ojcowskich porażek, mocno tocząca jego duszę. Zosi też bardzo jego brakowało i silnie za



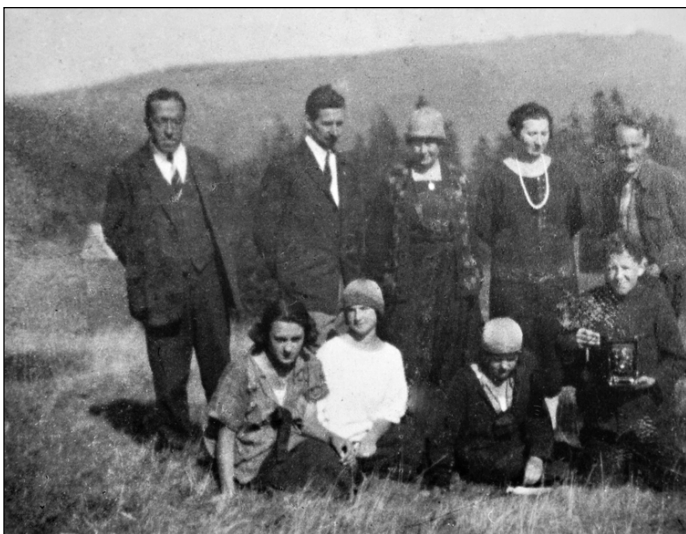
Zosia Smreczyńska w 1913 roku.

nim tęskniła. Młoda, schorowana dziewczyna dzielnie to jednak znosi, po „męsku” i ze zrozumieniem dla problemów ojca. Od śmierci matki mieszka w Zakopanem u Marii Moszowej, siostry autora *W roztokach*. Tu uczęszcza do szkoły powszechnej, a następnie Liceum im. Oswalda Balzera (w roku 1928 zdaje w nim maturę). Chce się kształcić, poszerzać horyzonty, realizować pasje, poznawać świat. Wspomina jej przyjaciółka Aleksandra Titzowa na łamach „Przekroju” w 1975 roku: *Chodziłyśmy z Zosią w Zakopanem do jednej klasy gimnazjalnej i siedziałyśmy w jednej ławie szkolnej. Przychodziłam*



Katarzyna Smaciarz z wnuczką Zosią przed „Orkanówką”.

*do niej niemal co dzień na Kamieniec(...). Tu spędzałyśmy razem długie godziny na nauce, gadaniu i marzeniach. Miałyśmy wspólne zainteresowania: sztuki piękne, uroki podhalańskiej ziemi, no i kochałyśmy nade wszystko poezję. Mimo, że u ciotki ma niezłe warunki bytowe to tęskni za ojcem, za Porębą, górami, Orkanówką, szumem lasu gorceńskiego. Przy każdej nadarzającej się okazji-najczęściej wakacji-wyjeżdża tam, przebywa z ukochanym Tatusiem i chłonie całą duszą piękno otaczającej przyrody. Zapomina o chorobie, bólu, zmęczeniu, problemach życiowych. Nie potrafią tego zepsuć nawet nienajlepsze relacje Zosi z drugą żoną Orkana, Bronisławą Folejewską. Dla pisarza z kolei stosunek schorowanej Zosi do przybranej matki (czy raczej - jak wynikać może ze źródeł - odwrotnie) to chyba najmocniejszy cios rodzinny.* ▶



Zofia Smreczyńska (pierwsza z lewej) w Porębie Wielkiej. Z tyłu, drugi stoi Władysław Orkan.



Władysław Orkan z drugą żoną Bronisławą Folejewską. Z tyłu córka Zofia, obok Mieczysław Kosska - Poręba Wielka - 1929 rok.

*I to była największa tragedia jego życia – pisze we wspomnieniach Aleksandra Titzowa. Był zupełnie rozdarty przez te obie jego wielkie miłości. Zosia była jego ukochaniem. A żona? Ranila go coraz bardziej i nie umiał sobie z tym wszystkim poradzić.*

\*\*\*

Zosia była ładna. Bardzo ładna. Poważny wyraz twarzy, na którym trudno dostrzec choćby cień choroby czy cierpienia. Ciemne włosy i duże, ciemne, nieco tajemnicze piękne oczy. Koloru nie sposób stwierdzić bo zdjęcia tylko czarno-białe. Góralska uroda, odziedziczona ponoć po matce. Po ojcu młoda Smreczyńska dziedziczy talent pisarski, szczególnie poetycki. W wieku kilkunastu lat podejmuje pierwsze, dojrzałe i udane próby poetyckie, już znamionujące nieprzeciętny talent. Natchnienia dostarcza jej z jednej strony życie: samotność, smutek, cierpienie (być może z jego fizycznym, osobistym wymiarem), znikomość ludzkiego bytu. Z drugiej przyroda: jej piękno, majestat, pejzaż, tajemniczość. No i miłość. Uczucie jakim darzyła Mieczysława Kosska (zakopiański prawnik, działacz sportowy, społecznik) miało mocne odwzorowanie w jej, szczególnie późniejszej, poezji.



Zofia Smreczyńska w krakowskiej klinice - 1930 rok.

W 1929 roku pisze nawet wręcz deklaracyjnie:

*Chcę domu Twego być białym powojem,  
Twojemu czolu od skwaru ochroną –  
Chcę być Twą myślą i ramieniem Twoim  
I przyjacielem... i żoną!*

W Nowy Rok 1930 w Krakowie (już w mocnym uścisku choroby):

*Cóż ja Ci dam Miet mój złoty,  
Cóż ja Ci Miły dam –  
Dam Ci wszystkie te klejnoty,  
Jakie jeno mam –  
Dam Ci pierścień zlotolity  
Z najpiękniejszych uczuć zwity  
A za kamień wprawię w niego  
Żywy rubin serca mego. –  
Dam Ci tęsknot mych opale  
Nie wyśnione sny*

Dwa lata wcześniej, w czasie pobytu w Porębie Wielkiej, wręcz proroczo:

*Chciałabym umrzeć dziewczyną młodą  
Nad przezroczą, nad jasną wodą,  
Nad tym szemrzącym leśnym strumieniem  
Co mnie mych marzeń wita wspomnieniem.*

\*\*\*

Ostatnie miesiące Zosia spędza już w krakowskiej klinice pod okiem dr. Tempki. Czeka niecierpliwie na wizytę ukochanego Taty. 9 maja 1930 roku żona wysyła z Krakowa do Orkana telegram, następującej treści: „Przyjedź bezwarunkowo - sobota - sprawa bardzo pilna. Orkanowa”. Ze wspomnień Titzowej: *Orkan pospiesznie przybył do Krakowa (14. 05. 1930r. – przyp.red.), zaszedł na Bracką, ale nikogo, to znaczy żony nie zastał w domu. Powiedziano mu, że przebywa w kawiarni plastyków. Zdenerwował się tym tak bardzo, że dostał wylewu krwi do mózgu i w parę godzin później umarł. Zosia oczekiwała na niego codziennie i dziwiła się, że nie przychodzi. Powiedziano jej, że wyjechał do Warszawy odebrać przyznaną mu nagrodę. Najbliżsi ukryli przed nią śmierć ojca, gdyż miała zbyt słabe serce, by znieść taki cios.*

3 czerwca, Zosia w ostatnim liście do Mieczysława, skreślonym ołówkiem: „...nie, ja nie odejdę – nie mogę odejść [...] jeszcze chcę żyć [...]”. Tu słowa urywają się. Jeszcze kilka godzin agonii i koniec. Dłużyk: *Umierała tak, jak wyśniła sobie w wierszach: młodo, prawie w samo południe, około godziny drugiej, w piękny, słoneczny, gorący dzień 3 czerwca 1930 roku, do końca nie wiedząc, że ojciec nie żyje (...). W prasie ukazywały się jeszcze wspomnienia i artykuły o Orkanie, a już obok nich czerniły się ponure słowa o śmierci jego młodzieńczej córki. Zosię zmogła nieuleczalna wówczas ziarnica złośliwa. Spoczęła w grobie obok swej matki na cmentarzu w Niedźwiedziu. Tuż przy tak przez nią kochanych gorczańskich lasach. Śni może w końcu swoje dobre sny przy akompaniamencie ich szumu.*



Zofia Smreczyńska po śmierci.





Grób Marii i Zofii Smreczyńskich w Niedzwiedziu - pierwszej żony i córki Władysława Orkana.

\*\*\*

Poetycka twórczość Zosi Smreczyńskiej przechowywana jest w rękopisach w zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej. Dopiero w 2004 roku ukazał się pierwszy tomik z wyborem jej wierszy pt. *Chciałabym umrzeć dziewczyną młodą*. Wiem, że jeden z limanowskich regionalistów ma już prawie gotowy tekst do książki poświęconej życiu i twórczości jedynej córki Władysława Orkana. Niechby znalazł się wydawca i ujrzała ona szybko światło dzienne.

„Orkanowe imię nigdy nie zaginie” – mówi strawestowane z góralskiej piosenki przysłowie. Niechby to dotyczyło i Zosi Smreczyńskiej.

\*\*\*

Od dwóch lat Miejska Biblioteka Publiczna w Limanowej jest organizatorem Konkursu Poetyckiego im. Zosi Smreczyńskiej. Konkurs jest okazją do „spotkania” z wierszami. Po drugiej edycji konkursu został wydany tomik pt. „Zamykam w wierszu spowiedź mojej duszy”. Zamieszczone w tomiku wiersze uczestników konkursu są w wielu przypadkach świadectwem wrażliwości owocującej oryginalnością tematu, bogactwem obrazów poetyckich.

**Reprodukcje fotografii pochodzą z Muzeum Biograficznego Władysława Orkana „Orkanówka”0 w Porębie Wielkiej**



*Kiedy w ubiegłym roku przystąpiono do gromadzenia zdjęć do albumu „Okruchy pamięci. Limanowa na starej fotografii” okazało się, że w wielu rodzinnych albumach przechowywane są fotografie ilustrujące wydarzenia związane z ruchem ludowym na Ziemi Limanowskiej, który miał tu bogatą tradycję.*

*Pisano o tym ruchu bardzo wiele w różnych formach publikacji, ale wydarzenia te skromnie ilustrowano. Artykuł, który prezentujemy na łamach „EL” jest w pewnym sensie dopełnieniem opisu wydarzeń związanych z organizacją masowych wystąpień tej części społeczeństwa w formie: manifestacji, wieców czy pochodów ludowych w okresie międzywojennym.*

*Ten sposób wyrażania poglądów zawsze budził wielkie emocje i był tematem zainteresowania fotografów, dzięki którym zostały udokumentowane właśnie te, najbardziej dziś powiedziałoby się „medialne”, postawy społeczeństwa limanowskich wsi.*

Stanisław Ociepka

Stanisław Król

\*\*\*

Chłop Limanowszczyzny swój system wartości budował na przywiązaniu do ziemi i religii katolickiej. Wyjazdy za chlebem oraz czytane książki i czasopisma dawały mu szersze spojrzenie na lokalne problemy. „Chłopski rozum” pozwalał twardo stać przy swoim, a jeżeli trzeba było to krytycznie oceniał rzeczywistość i zdecydowanie działał. Zorganizowany ruch ludowy narodził się nie bez przyczyny w Galicji. Mimo zróżnicowania posiadał wspólne cele, takie jak poprawa sytuacji ludności wiejskiej czy obrona wolności narodowych. W ruchu pojawiali się liderzy tacy jak Wincenty Witos, którzy dzięki swojemu autorytetowi potrafili pokierować ludnością wiejską.



Wiec ludowy w 1936 roku na limanowskim rynku. W tle południowo-zachodnia część rynku z wylotem ulicy Marcelego Bursztyna (dziś Józefa Marka).

## Protesty limanowskich chłopów w okresie międzywojennym



Poświęcenie sztandaru Powiatowego Stronnictwa Ludowego - 16 maja 1932 rok.



Orszak pogrzebowy Agnieszki Mamakowej - 8 czerwca 1935 rok.

Ruch ludowy Ziemi Limanowskiej w początkach niezależnej państwowości miał już doświadczenie polityczne z wcześniejszego okresu. Lokalni działacze, tacy jak: *Walenty Gawron, Józef Mamak, Adam Mamak, Stanisław Mamak, Józef Strug* i inni prowadzili aktywną działalność mimo represji i niechęci części społeczeństwa. W Limanowej, podobnie jak w całym kraju, panował pluralizm polityczny gwarantowany konstytucją marcową. W ruchu ludowym istniało wiele nurtów, co charakteryzowało całą ówczesną scenę polityczną. Nasilały się konflikty, które utrudniały zarządzanie krajem i miastem. W mieście co jakiś czas odzywały się spory na tle narodowym lub społecznym. Wszystkie strony broniły wszelkimi sposobami swoich racji, często nie słuchając oponentów i w politycznej walce przekraczając granice. Sytuację zmienił zamach majowy w 1926 roku. Miejsce małych i skłóconych ugrupowań zajęły dwa silnie zdeterminowane obozy. Rządowy zwany również sanacyjnym dążył do wzmocnienia państwa za cenę ograniczenia swobód demokratycznych. To jednoczyło opozycję, która ich obronę wysunęła na pierwszy plan przed swoje wcześniejsze postulaty. W Limanowej początkowo ówczesny starosta Juliusz Morassanyi prowadził politykę ugodową, pozwalając na wiejskie zebrania. Dopiero w marcu 1928 roku w czasie nowych wyborów doszło do konfrontacji. W regionie bezapelacyjnie zwyciężył mocno wspierany przez władze BBWR. Ludowcy czuli rozczarowanie i próbowali to wyrazić. W lipcu 1929 roku starano się urządzić wiec ludowy na limanowskim rynku. Starosta Müller zareagował natychmiast, uniemożliwiając jego

organizację. Jednocześnie trwało zastępowanie opozycyjnych urzędników ludźmi zaufanymi. W czerwcu 1930 mimo ochrony policji w czasie wiecu na rynku doszło do incydentu. Wzburzeni chłopcy przepędzili zaproszonych polityków sanacyjnych i pocięli hrabiemu Stadnickiemu opony.

W sierpniu 1930 roku prezydent rozwiązał parlament, wyznaczając termin nowych wyborów. 8 września 1930 roku w święto Matki Boskiej Siewnej Stronnictwo Chłopskie z PSL „Piast” urządziło wiec ludowy przed domem Józefa Mamaka w Sowlinach. Zgromadzenie było liczne, przybyli nawet chłopcy z powiatu bocheńskiego. Najważniejszym gościem był premier Wincenty Witos. Następnego dnia został aresztowany w Krakowie i wraz z innymi przywódcami opozycji wywieziony do twierdzy wojskowej w Brześciu nad Bugiem. W naszym okręgu wyborczym lista Centrolewu nr 7 została unieważniona, co ostatecznie przesądziło wynik wyborów.

10 maja 1931 roku odbyło się lokalne zebranie zjednoczonego Stronnictwa Ludowego. Prezesem Zarządu Powiatowego wybrano *Józefa Mamaka*. W czasie spotkania zapowiedziano obchody Święta Ludowego w pierwszy dzień Zielonych Świątek. 24 maja 1931 roku od domu prezesa w Sowlinach ruszyły rzesze chłopów na nabożeństwo do kościoła parafialnego w Limanowej. Całość uświetniały banderie konne w strojach narodowych i dwie orkiestry z Ujanowic i rafinerii. Po nabożeństwie na rynku limanowskim przed pomnikiem św. Floriana przemawiali działacze ludowi. Następnie manifestanci wrócili do Sowlin, gdzie odbyła się

dalsza część uroczystości. Były kolejne przemówienia, a w przerwach przygrywała chłopska orkiestra. Po południu odbył się festyn w „Dębinie” w Sowlinach, a wieczorem zabawa przeniosła się do Domu Robotniczego w Sowlinach.

Mimo radosnego przebiegu wiecu sytuacja chłopów wcale nie była wesoła. Małe gospodarstwa z trudem radziły sobie ze światowym kryzysem. Rosły ceny produktów przemysłowych przy gwałtownym spadku cen artykułów rolnych. Zaciągnięte wcześniej kredyty doprowadzały często rolników do bankructwa i licytacji. I w tym przypadku społeczność wiejska wykazywała się solidarnością i nie brała w nich udziału. W odpowiedzi na wysokie opłaty targowe zorganizowano pierwszy w Polsce strajk chłopski. 8 lutego 1932 roku jarmark w Limanowej praktycznie nie odbył się, ponieważ wieś odmówiła w nim udziału.

W 1932 roku limanowski ruch ludowy stał u szczytu potęgi i uznawany był za najlepiej zorganizowany w Polsce. Tutejsi chłopcy postanowili ufundować sztandar powiatowy Stronnictwa Ludowego. Artysta malarz Wincenty Gawron wymalował na nim obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, a drugą stronę ozdobił wyhaftowanym wizerunkiem Białego Orła. Przygotowania do uroczystości jego poświęcenia trwały od grudnia 1931 roku. 16 maja 1932 roku



Na ulicy Krakowskiej pochód Święta Ludowego - 16 maja 1937 rok. Sztandar koła SL w Sowlinach niesie Franciszek Czaja.



W mieście co jakiś czas odzywały się spory na tle narodowym. Limanowa - lipiec 1938 rok.



Koło Stronnictwa Ludowego z Lipowego - przygotowania do udziału w Święcie Ludowym.

▶ w drugi dzień Zielonych Świątek zgromadziło się na niej kilka tysięcy chłopów z całego powiatu. Obecni byli sędziwi w procesie brzeskim Wincenty Witos i Władysław Kiernik. Towarzyszyli im licznie działacze opozycyjni i redaktor „Piasta” Eugeniusz Bielenin. Od Sowlin uformował się ponad 4 km pochód, w którym wyróżniało się ponad 1000 konnych jeźdźców w banderii. W czasie przemarszu przygrywało 7 orkiestr ludowych. Doskonale zorganizowana manifestacja dotarła do Limanowej, gdzie odbyła się msza święta pod gołym niebem. Kazanie wygłosił ks. prałat Kazimierz Łazarski. Po sumie rozpoczął się wiec na rynku, w czasie którego były przemówienia, a do drzewca sztandaru wbito gwoździe pamiątkowe. Uroczystość zadziwiła swymi rozmiarami i uświadomiła siłę limanowskiego ruchu ludowego. Niestety po tym wydarzeniu nastąpiło zaostrzenie konfliktu, w którym obie strony zradycyzowały swoje działania. Trzy tygodnie później doszło do krwawych starć z policją w Łapanowie, a w październiku 1932 roku przeprowadzono kolejny masowy strajk rolny. Na dzień 2 lutego 1933 zapowiedziano wiec na rynku w Limanowej w obronie więźniów brzeskich. Mimo odmowy władz doszło do próby jego przeprowadzenia. W odpowiedzi nastąpiły aresztowania działaczy ludowych.

Kolejne ludowe święta zostały zorganizowane poza Limanową w Mszanie Dolnej, Łukowicy i Kamienicy. Wybory w październiku 1934 roku ponownie zostały przeprowadzone pod presją i wzbudziły protesty ludowców. 8 czerwca 1935 odbył się pogrzeb Agnieszki Mamakowej, żony Józefa Mamaka. Pomimo pilnych robót polnych zgromadził wielu uczestników i stał się olbrzymią manifestacją. Przybyły delegacje ze sztandarami kół SL z całego powiatu.

Wybory do sejmiku po uchwaleniu nowej konstytucji w roku 1935 zostały przez ludowców zbojkotowane. 10 maja 1936 SL w Limanowej zorganizowało zgromadzenie publiczne, na którym potępiono politykę zbliżenia Polski do Niemiec. Zażądano także amnestii dla byłych więźniów brzeskich i ich powrotu do kraju. 31 maja odbyły się w Limanowej obchody Święta Ludowego, w którym udział wzięło kilkadziesiąt tysięcy uczestników. W rocznicę cudu nad Wisłą 15 sierpnia 1936 roku po raz pierwszy obchodzono Święto Czynu Chłopskiego. Zarząd Wojewódzki SL zalecił sprowadzić na nie starostów. O godzinie 12 ze wszystkich ulic z muzyką weszły zorganizowane pochody i od razu zappełniły limanowski rynek, gdzie rozpoczął się wiec. Zaraz na wstępie zgromadzeni chłopcy zaczęli domagać

się sprowadzenia starosty Ludwika Malkowskiego, aby usłyszał ich postulaty i je przedłożył najwyższym władzom w Warszawie. Natychmiast po niego ruszyła oczekująca w pogotowiu banderia, którą próbowała zatrzymać policja. Starosta obawiając się zakłócenia porządku, nie czekał na jej przybycie, lecz sam się udał na chłopski wiec. W towarzystwie wybranych delegatów wszedł na trybunę stojącą koło figury św. Floriana wśród wzburzonego tłumu. Na wszystkie żądania, jakie mu dyktowano, zgodził się, co demonstrujących uspokoiło.

Na Święto Czynu Chłopskiego 15 sierpnia 1937 roku zapowiedziano masową demonstrację chłopską, którą kilka dni wcześniej uzgodniono ze Starostwem. 14 sierpnia Malkowski wezwał do siebie przedstawicieli Zarządu Powiatowego SL i wydał polecenie, że do każdej czwórki zgromadzonych w pochodzie ma być jeden człowiek ze straży porządkowej. Następnego dnia o godzinie 11 ruszył pochód do kościoła parafialnego w Limanowej. W czasie demonstracji po mszy odczytano rezolucję NKW SL wzywającą wszystkich chłopów, aby w dniach 16 do 25 sierpnia nie przyjeżdżali do miasta, nie sprzedawali i wstrzymali się od zakupów. Wszystkie ulice zostały zamknięte kordonem banderii konnej, a straż porządkowa nikogo z rynku nie wypuszczała. Chcąc czy nie chcąc wszyscy wysłuchali ogłoszenia, po czym zaczął padać deszcz i każdy uciekł w swoją stronę.

Zapowiedziany strajk rozpoczął się 16 sierpnia 1937 roku i trwał 10 dni. Przebiegał w nerwowej atmosferze, a działania obu stron przyniosły tragiczne skutki. Na drogach stały pikiety z młodzieży wiejskiej z kijami w ręce, a kto nie chciał posłuchać wezwania to obrywał po grzbiecie, co oczywiście odnosiło skutek. Zdarzyły się niewyjaśnione pożary, a w Kasince Małej w starciu z policją zginęło 9 osób. Ludwik Malkowski stracił posesadę w Limanowej, podobnie jak 16 innych starostów i 4 wojewodów.

W 1939 starostwo limanowskie zakazało obchodu Święta Ludowego. Każda gmina 28 maja urządziła go w zamkniętym lokalu. Przedtem w kościołach parafialnych odprawiono nabożeństwa. W Limanowej zebranie odbyło się w sali „Przyjaźni”, gdzie przemówienie wygłosił delegat Chełmecki. Było to już ostatnie zebranie SL przed II wojną światową.



W czasie obchodów Święta Czynu Chłopskiego na wiec, na rynek limanowski sprowadzono starostę Ludwika Malkowskiego (pośrodku, obok prezes SL Józef Mamak).

**Fotografie ze zbiorów do albumu  
„Okruchy pamięci.  
Limanowa na starej fotografii”**

**Reportaż fotograficzny na stronach 32-33**

*Redakcja „Echa Limanowskiego” dziękuje Wincentemu Gawronowi za udostępnienie materiałów archiwalnych.*

# Historyczne nieścisłości...

Czytając artykuł w „Echu Limanowskim” pt. „Przerwana działalność sportowa” zwróciłem uwagę na historyczną nieścisłość dotyczącą nazwy klubu sportowego w podpisach pod zdjęciami. Zdjęcia te pochodzą z okresu okupacji. W tym okresie na terenie Limanowej nie działał żaden klub sportowy, sport uprawiały luźne grupy w różnych dyscyplinach. W piłkę siatkową grano na boisku w „Rusinowskich krzakach”, lekkoatletykę -szczególnie rzuty i krótkie biegi uprawiano w ogrodzie „Na Bekówce”, a w piłkę nożną grały chłopięce zespoły pod nazwami: „Kamieniec” pod Sokołem, „Kolejarz” na „strzelnicy PKP”, „Miasto” na „polance”. Kapitanami tych zespołów byli: „Kamieńca” - *Stefan Jemioła*, „Miasta” - *Stanisław Włodarczyk*, „Kolejarza” - *Jerzy Nodzyński*.

Drużyny te powstały dzięki wspólnym wzorom drużyny piłki nożnej, która w czasie okupacji i pierwszych latach po wojnie nazywała się „Limanowianka” do roku 1957. Ciągłość działalności sekcji piłki nożnej pozwoliła przyjąć rok powstania KS „Limanovia” w 1924 i to jest prawda. Lecz nazwa „Limanovia” została uchwalona przez gremium działaczy i miłośników piłki nożnej 17 lutego 1957 r. na wniosek inż. Zdzisława Goleczyka, kierownika bazy CPN w Sowlinach którzy uznali, że Klub Sportowy „Limanowianka” nazywać się będzie KS „Limanovia”. Pierwszy mecz pod tą nazwą piłkarze rozegrali 31 marca 1957 r. z KS „Czarni” Kraków, wygrywając 3:1.

Fakt ten przypomniałem dlatego, ponieważ byłem przewodniczącym tego zebrania, na którym wybrano Zarząd Klubu w składzie, który podaję, ponieważ w publikacji: „Limanowa dzieje miasta” tom II na stronie 590 nie wyszczególniono wszystkich działaczy, którzy weszli w skład Zarządu. Byli to: *Teodor Smolawa* - prezes, *Julian Czeczotka*, *Zdzisław Goleczyk*, *Stefan Kargula* - wiceprezesa, *Józef Sulkowski* - sekretarz, *Alojzy Kądziołka* - zastępca sekretarza, *Józef Abram* - skarbnik, *Stanisław Bieda* - z-ca skarbnika, *Marian Bem*, *Mieczysław Cichoński*, *Antoni Pikiwicz*, *Jan Szewczyk*, *Michał Wrona* - członkowie. Do Komisji Rewizyjnej weszli: *Franciszek Groelle*, *Franciszek Heler* i *Anna Pikiwicz*.



Limanowska drużyna KS „Olimpia” przed wybuchem II wojny światowej - 1939 rok. Stoją od lewej: Kazimierz Biedroń, Mieczysław Czechowski, Ludwik Kędroń, Wincenty Pałka, Leopold Mamak, Lesław Najwer, Edward Barański, ??, Stanisław Pałka, Stanisław Barański, Kazimierz Mamak.

Cieszę się, że dzięki wielu artykułom w „Echu Limanowskim” powstało nowe źródło prezentowania starych fotografii wykonanych m.in. przez oficjalnie wówczas pracujących zawodowo fotografów: Franciszka Fijała w Limanowej i Janowską w Sowlinach.

Wiele wykonanych w tym czasie fotografii można było kupić po każdym meczu lub później oglądać w gablocie pod zakładem fotograficznym. I właśnie te zdjęcia o charakterze faktograficznym otrzymywał wówczas pasjonat sportu i czynny zawodnik Grzegorz Joniec od przyjaciela Jerzego Kality, który mieszkał i pracował w zakładzie Fijała.

W czasie wojny możliwości uprawiania sportu były różne. Najbardziej spokojne pod względem aresztowań były lata 1942 i 1943 i wtedy to właśnie na boisku (tereny Marsa) rozgrywane były mecze przez drużynę zorganizowaną przez Juliana Czeczotkę (większość zawodników tej drużyny była spoza Limanowej) a w zimie odbywały się skoki narciarskie na „Siwym Brzegu” (pisałem o tym w „EL” nr 169-170).

W roku 1944 nasiliły się akcje oddziałów AK, BCH i radzieckiej partyzantki Żołotara. Spowodowało to skierowanie do Limanowej oddziałów SS i piłkarze nie mieli już takiej swobody występowania publicznie.

Zrobiło się bardzo niebezpiecznie. U Juliana Czeczotki mieszkał dowódca oddziału i znany piłkarz, Stanisław Baran, który musiał zmienić kryjówkę, zaś inni dobrzy piłkarze, którzy przebywali w rejonie Limanowej również starali się publicznie nie pokazywać.

Po wojnie w 1945 r. miłośnicy piłki nożnej zaczęli odbudowywać działalność sportową w Limanowej, np. pierwsze buty piłkarskie były z UNRA’y oraz demobilu wojskowego. Drużynę piłki nożnej „Limanowiankę” w tym czasie tworzyli zawodnicy z okresu wojennego, którzy pozostali w Limanowej oraz nowe nabytki z chłopięcych drużyn z okresu okupacji. Wśród *Stefan Jemioła*, *Kazimierz Wrona*, *Roman Mól* - z „Kamieńca” oraz z „Miasta” *Stanisław* i *Paweł Włodarczyk*, *Aleksander Michniak*, *Andrzej Soltys*, *Jan Olszewski*.

Jeśli chodzi o znaczek klubowy, to bardzo długo utrzymywała się czterolistna koniczynka, która była dość szczęśliwą. Natomiast nowy symbol KS „Limanovii” zaprojektowałem w roku 1962 i po konsultacji z Tadeuszem Ociepką przekazałem działaczom klubu, projektując i wykonując również flagę klubową, na której opiera się obecny wygląd flagi miasta Limanowa.

**Tekst: Artur Struzik**  
**Fotografia z arch. Grzegorza Jońca**

# Na Kłosowskich obrazku...

„... ja wolę gaik spokojny,  
sad cichy, woniami upojny...  
żebym miał ką z bożej łaski  
maleńki, jak te obrazki,  
co maluje Stanisławski...”

(z „Wesela”)

Żeby trafić, najlepiej skręcić z głównej drogi przez wieś, jakieś 100 m przed stacją benzynową i do góry wiejskim asfaltem do toru, a za nieczynnym przystankiem Męcina Podgórze w prawo i jeszcze raz w prawo aż do miejsca, skąd już nie można nie trafić. Można bardziej okrężnie i bardziej widokowo, od centrum wsi przez wysoko rozrzucone Miczaki; przed szkołą nie przeoczyć skrętu w lewo, skąd droga sama już niesie w dół, a wokół pełno krajobrazu.

Jeśli tamtędy piechotą, to najlepiej z Jaworza lub Wielkiej Góry, która tylko na mapie jest „Wielka”, bo dla miejscowych jest po prostu archetypicznie Górą, jako coś tak odwiecznego, że zasługującego na wyróżnienie w swej istocie najprostsze.

Jak zwykle do miejsc szczególnych i tu prócz dróg realnych prowadzą nieistniejące. Gdy za Cesarza Pana pociągnięto tędy sztrekę transwersalki, przecięła ona głębokim wykopem drogę od kościoła ku Miczakom i Jaworzowi. Nad torem przerzucono więc wiadukt, który przetrwał do połowy minionego wieku, kiedy go rozebrano. Mówią, że ówczesna władza zro-



Zygmunt Kłosowski przy pracy.

Fot. A. Majerski

biła to specjalnie, by utrudnić proboszczowi wywóz drzewa z plebańskiego lasu. Dom pod sosnami znalazł się wtedy na uboczu okrażonym łukiem kolejowego toru, podkreślającego od południa rozległą perspektywę przestrzeni, bo przez długie lata nikt się w pobliżu nie budował. I do dziś jak w róży wiatrów dom Kłosowskich otwarty jest dla przybyszów z każdej strony – nie ogrodzony, bez furtki z domofonem, alarmem i cerberem – mordercą w odwodzie. Stare domy mają swą

duszę, nowe dopiero mieć ją mogą. Jolanta i Zygmunt mogli przez te lata postawić dom nowy - woleli jednak na miarę konieczności rozbudować istniejący, co w gruncie rzeczy jest i kosztowniejsze, trudniejsze w realizacji i zachowaniu estetyki i charakteru. I co im się, trzeba przyznać, wyjątkowo udało. Ganek jest gankiem, ława ławą, pracownia ma swój ład bałaganu, wszystko do siebie pasuje jak pleciony z wikliny płot do stodoły i imię Burek do psa. I co najważniejsze, coś z ducha rodowej willi „Cichej” w Zakopanem - ubogaconej duchowym dorobkiem kilku pokoleń artystycznych Kłosowskich – zostało też tu przeniesione.

Dlatego jak tu nie był, zajędz; byłś – powtórz wizytę, bo warto. Popatrz na witrażowe kolory prac Jolanty (o twórczości Kłosowskich piszę tylko wycinkowo!) i olejne pejzaże Zygmunta w ciepło pastelowej dostojnej takiej poświacie czy to zerwy Mięguszów nad Morskim Okiem, czy podlimanowskie zbyrki i ugorry. Jednakowoż odbija wieczorne światło i Maryśka pieląca buraki, i hetman wielki pod Chocimiem. A ty zobaczysz jak to robi, ktoś kto umie; może nabędziesz jaki obrazek, może zaprzyjaźnisz się, jak to niejednemu się przygodziło.

Bo i miejsce niezwykle, i nieprzeciętni Gospodarze niezwykle otwarci.

**Zbigniew Sułkowski**



Jak tu nie był, zajędz; byłś - powtórz wizytę, bo warto. Z wizytą w pracowni Kłosowskich od lewej: Stanisław Ociepka, Jolanta Kłosowska, Zygmunt Kłosowski i fotografujący Zbigniew Sułkowski.



WERNISAŻ  
JOLANTY  
I ZYGMUNTA  
KŁOSOWSKICH  
W GALERII  
SZTUKI W  
LIMANOWEJ





Obszerny limanowski rynek był miejscem, na którym odbywały się wiece chłopskie. Fotografie wykonane podczas jednego z wieców są wspaniałym portretem zbiorowym mieszkańców okolicznych wsi z lat trzydziestych XX wieku.



Święto Ludowe w Limanowej 31 maja 1936 roku ze sztandar

# Protesty i

Artykuł na stronach 26-28

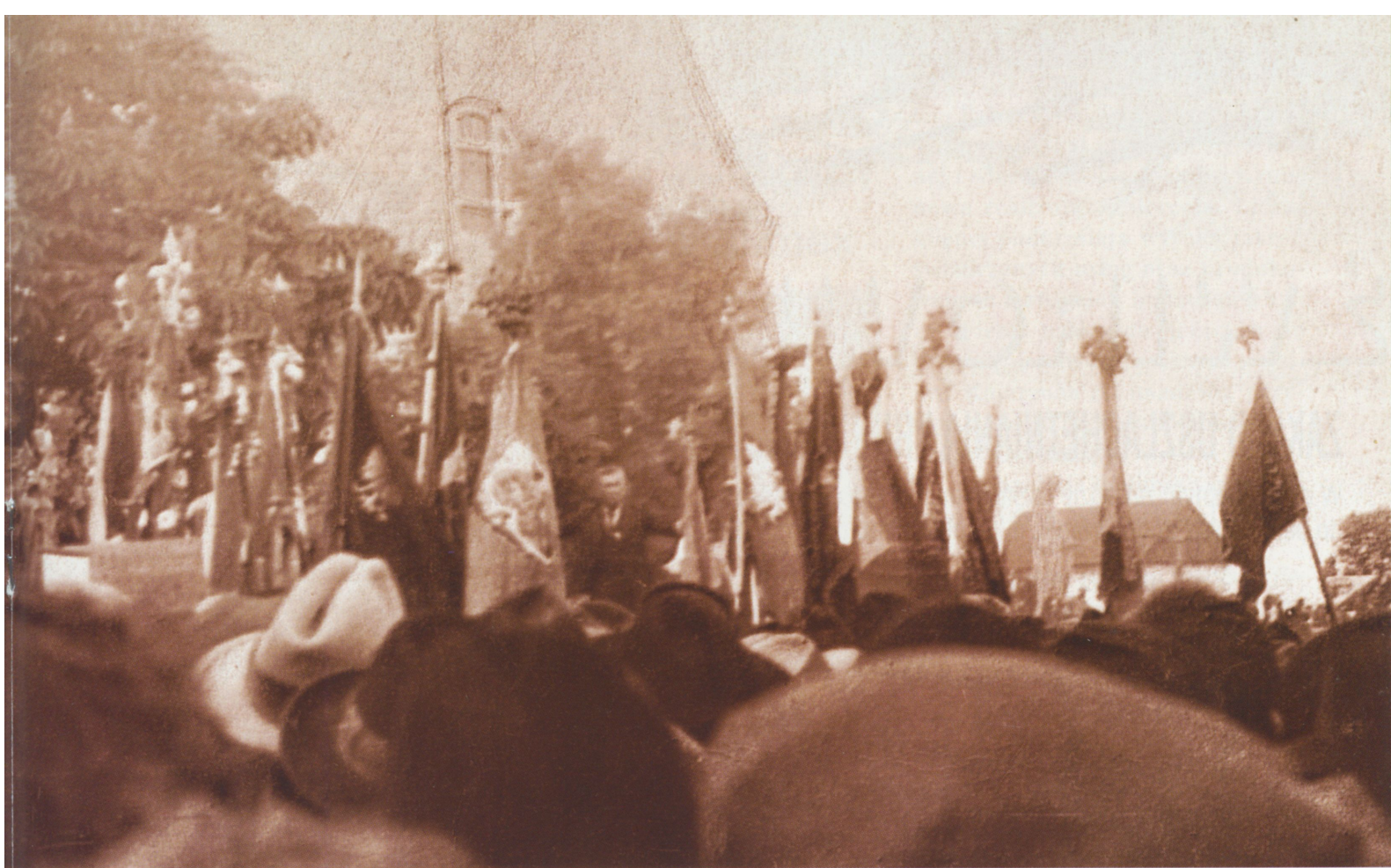
Fotografie poniżej od lewej:

Wiec ludowy na rynku w Limanowej 10 maja 1936 roku. Na siedzi Jan Witaszek, działacz Wiciowy z Krakowa. Na trans Na rynku limanowskim „las” sztandarów Stronnictwa Ludowego Wincentego Witosa.

Święto Ludowe w Limanowej. Na trybunie przemawia ks. P







Władzami kół Stronnictwa Ludowego. Na trybunie przemawia prezes powiatowego SL Józef Mamak.

# Przemowa immanowskich chłopów

Na trybunie Adam Mamak odczytuje uchwaloną rezolucję w sprawie uwolnienia więźniów brzeskich. Obok w sparcie czytamy: *Żądamy amnestii dla Wincentego Witosa i Jego towarzyszy. Wołamy o lepsze jutro!!* W tle widoczny portret Panaś

Panaś



# ŻWIROWNIA

**ZAKŁAD USZLACHTNIANIA KRUSZYW NATURALNYCH** 32-840 Zakliczyn, Charzewice  
tel. 014 66 59 193, fax: 014 66 59 158

W nowoczesnym zakładzie uszlachtniania kruszyw naturalnych w Charzewicach k. Zakliczyna produkujemy kruszywa do betonu oraz do mieszanek mineralno - bitumicznych. Nasza oferta zawiera następujący asortyment:

- piasek płukany 0-2 mm, grys 2-4 mm, grys 4-8 mm, grys 8-12 mm  
grys 8-16, mieszanki mineralne 0-16 mm, pospółka 0-63 mm

# WYROBY BETONOWE

Zakład jest producentem prefabrykatów betonowych, służących do regulacji rzek i potoków, oraz do budowy kanalizacji i dróg. Zabezpieczamy produkcję dla potrzeb własnych oraz odbiorców zewnętrznych

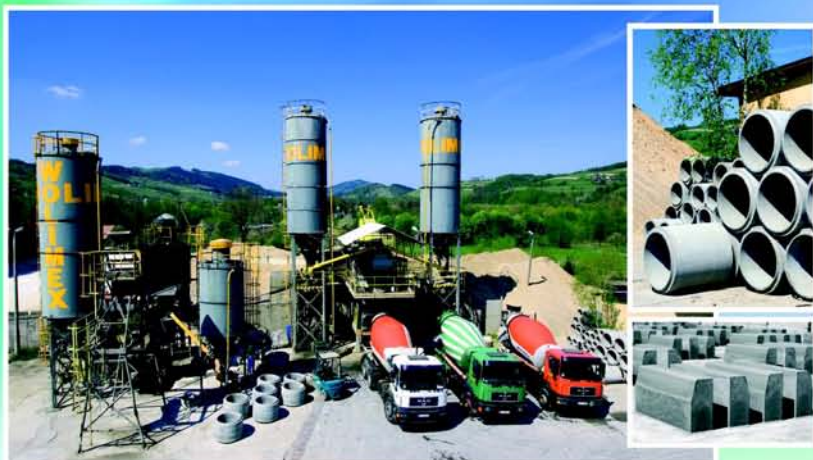
Posiadamy komputerowo sterowany węzeł betoniarski do produkcji masy betonowej.

Produkowane prefabrykaty betonowe:

- rury i kręgi betonowe
- pokrywy betonowe
- korytka ściekowe
- płyty chodnikowe
- obrzeża trawnikowe
- płyty ażurowe, jomb (małe i duże)
- płyty i krawężniki drogowe

Oferujemy również masę betonową wraz z transportem i pompą do betonu Stetter.

**tel. 018 33 76 862**



# WOLIMEX

PRZEDSIĘBIORSTWO PRODUKCYJNO-USŁUGOWO-HANDLOWE

34-600 Limanowa, ul. Tarnowska 33, tel. (018) 33-76-100, fax (018) 33-76-159

<http://www.wolimex.com.pl>, e-mail: [biuro@wolimex.com.pl](mailto:biuro@wolimex.com.pl)



(dokończenie ze strony 15)

## Wykonawca, inwestor, promotor Limanowej - 25 lat firmy Wolimex



Przez 25 lat istnienia na rynku Wolimex zyskał opinię firmy solidnej i wiarygodnej, rzetelnie i terminowo realizującej zlecenia. Liczni klienci podkreślają wysoką jakość świadczonych usług oraz produkowanych materiałów budowlanych.

Firma należy do liczących się przedsiębiorstw budowlanych w Polsce. Kojarzona z Limanową, przyczynia się do promowania miasta w kraju i zagranicą.

Osiągnięcia Wolimexu są wspólnym dziełem Właściciela, Dyrekcji i Pracowników.

*Wszystkim twórcom sukcesów firmy Redakcja „Echa” gratuluje i życzy równie udanych następnych 25 lat.*

**Tekst: Ilona Machowicz-Jurowicz  
Fotografie: Kuba Toporkiewicz**



## „Czerwone komety” w wydaniu

Pamiętacie ostatnie święta Bożego Narodzenia? Zapewne tak. Ale czy pamiętacie również świętych mikołajów - krasnale stojące od listopada na rogach ulic, świąteczne dekoracje wiszące na wystawach sklepowych? Pewnie też, bo co druga osoba powie, że „zawsze tam wisiały”.

No właśnie. Nuda! Czysta, nieprzenikniona nuda przesiąknięta komercją. A może by tak coś... nowego? Na przykład żadnych prezentów? O tak... już słyszę te gniewne okrzyki posyłające mnie pod pierwszy lepszy adres, który przychodzi ludziom do głowy - „Idź do diabła!”. Ciekawe co by powiedzieli ci sami ludzie, gdyby na trzy dni przed Bożym Narodzeniem porywano im kota, żądano za niego okupu w wysokości dziesięciu tysięcy euro, a po mieście zaczęli szaleć dziwni terroryści podający się za świętych mikołajów...

Nie mam zielonego pojęcia, jaka byłaby reakcja naszego społeczeństwa, ale

właśnie z takimi problemami stykają się bohaterowie sztuki „Czerwone komety”, która pod ogromną warstwą śmiechu przyprawionego ironią i posypanego kruszonką z metafor kryje w sobie właśnie to przesłanie - jak nie dać się zwariować świątecznej komercji.

Bohaterowie sztuki są z pozoru normalnymi ludźmi. Leopolda poznajemy już na samym początku, a widzimy go jako człowieka ponoszącego tragiczne konsekwencje imprezy w klubie, ale również jako dowcipnisa sypiącego złośliwościami jak z rękawa oraz duże dziecko, które nie zdało sobie sprawy z tego, że dorosło. Jego żona - Lili - nie jest kimś nadzwyczajnym, natomiast ma całkiem nadzwyczajne prośby i propozycje. Później poznajemy również siostrę głównej bohaterki, rodziców obu kobiet oraz najlepszych przyjaciół Leopolda i jego żony - Rudigera i Antonię. Mimo początkowego przeświadczenia, że bohaterowie są szablonowi, niczym wycięci z czarno-bia-





łej gazety, szybko przekonujemy się, że każdy z nich ma wspaniałą oraz przesyconą humorem osobowość. Nie chcę zdradzać tu fabuły, ale powiem jedynie, że słowa postaci będą dosłownie co kilkanaście sekund wywoływać salwy śmiechu, zbiorowe zdumienie oraz głęboką refleksję (na którą tak naprawdę będzie czas po sztuce).

Sama sztuka jest ósmym tego rodzaju przedsięwzięciem podjętym przez teatralną grupę „ZERO” pracującą pod patronatem Limanowskiego Domu Kultury. We wcześniejszych latach można było zobaczyć m.in. „Ożenek”, „Moralność pani Dulskiej” i „Nie wszyscy złodzieje przychodzą kraść”. Być może aktorzy grający na deskach się zmieniają, ale dwie rzeczy pozostają niezmiennie - wysoki poziom każdej ze sztuk oraz opieka aktorki pani Teresy Dzielskiej, która zawsze towarzyszy nam i udziela wskazówek, co robić na scenie. Bez niej nie byłoby niczego. A zaczynało się tak niepozornie....

Być może wielu z Was pomyśli, że temat nie jest odpowiedni na tę porę roku, ale gorąco zachęcam do obejrzenia tej sztuki. Bo tak naprawdę Boże Narodzenie to tło - liczy się to, co aktorzy poprzez swoje postacie chcą pokazać i uzmysłowić.

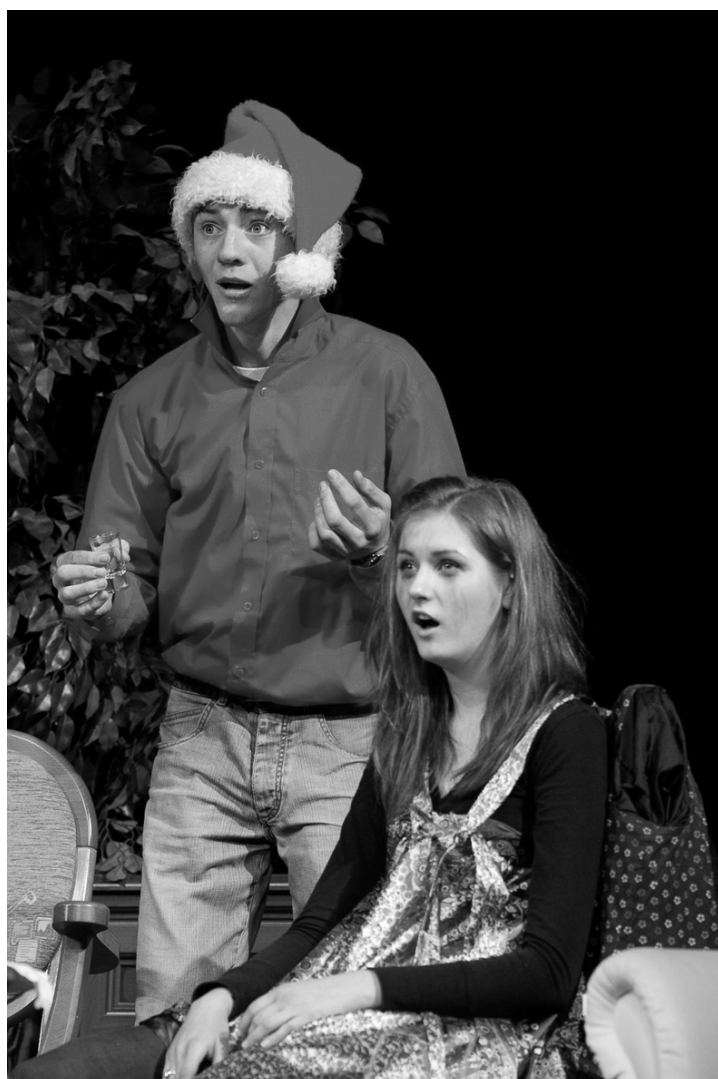
A kto wie? Może zobaczą Was z desek? (nawiasem mówiąc, będzie to trudne ze względu na słabą widoczność ze sceny). A może niektórzy z Was rozpoznają we mnie już wcześniej wspomnianego Leopolda...?

Kto wie? Ale spójrzcie za okno - właśnie zaczął padać śnieg :)

**Tekst: Tomasz Cichosz  
Uczeń I LO**

**Fotografie: Kuba Toporkiewicz**

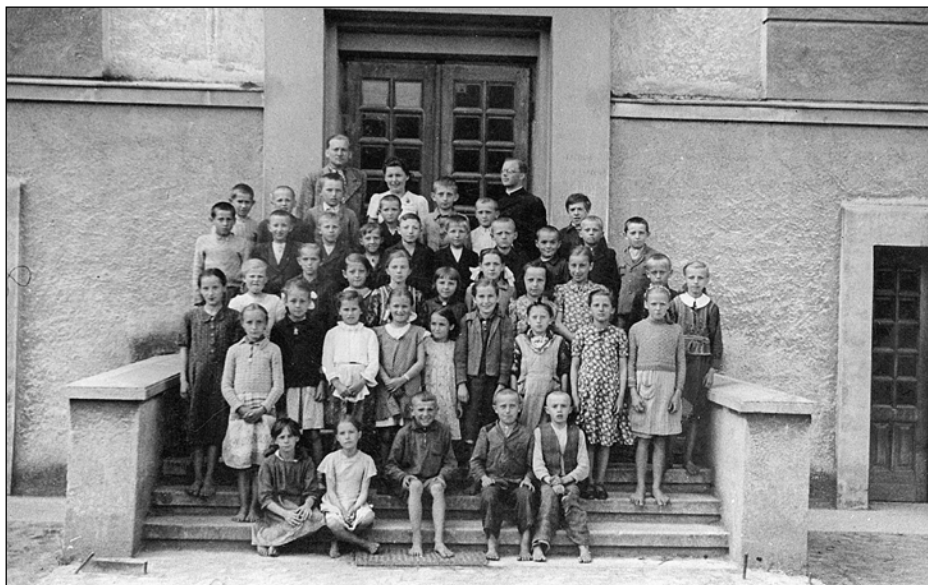
# ZERO



# Osiemdziesiąte urodziny „Jedynki”

## cz. 2

W poprzednim numerze „EL” przedstawiliśmy początki szkolnictwa w Limanowej, których spadkobiercą jest Szkoła nr 1. Historię „Jedynki” zakończyliśmy początkiem okupacji, kiedy szkoła stała się miejscem koszarów żołnierzy niemieckich w Limanowej.



Przed głównym wejściem w szkole w Sowlinach. U góry stoją: kier. szkoły Józef Kuchejda, Maria Poško (Ociepkowa), ks. Jan Rachwał. Lata okupacji.

## Szkoła w czasie okupacji

Rok szkolny dzieci z klas V, VI i VII rozpoczęły w szkole w Sowlinach, do której niektórzy uczniowie pokonywali 7-9 km pieszo. Klasy I i II uczyły się w browarze dworskim, natomiast III i IV - w świetlicy kolejowej przy budynku stacji kolejowej. W nowych warunkach zreorganizowano pracę tajnego nauczania, do którego dołączyły nauczycielki: Janina Basiak, Franciszka Ceglarz, Maria Najwer i Eugenia Wolf. 24 czerwca 1941 roku Gestapo przeprowadziło łapankę, chcąc mieć zakładników. Nie dała ona jednak wyniku, wobec czego zdecydowali się na przeprowadzenie aresztowań według listy sporządzonej w komendzie żandarmerii. Wśród 12 zakładników znalazł się były kierownik szkoły Stanisław Ceglarz. Tak zakończył się rok szkolny 1940/1941. W nowym roku mali limanowianie uczyli się w takich samych warunkach lokalowych. Dorosli natomiast żyli pod wrażeniem wzmagającego się z

każdym dniem terroru okupanta hitlerowskiego, który dokonywał ciągłych aresztowań w mieście, okolicznych wsiach i w powiecie. Powodem tego była współpraca z ruchem oporu, który był zasilany przez młodzież uciekającą z domów w obawie przed aresztowaniami i wywozem do Niemiec.

W tym też roku zmienił się inspektor szkolnego obwodu nowosądeckiego. Konrada, któremu Gestapo zarzucało obronę polskich nauczycieli, zastąpił – Rudolf – były kierownik szkoły niemieckiej w powiecie nowosądeckim. Konrad oraz nadburmistrz Kirschner, były pracownik rafinerii i zawodowy oficer okresu pierwszej wojny światowej, zdążyli jeszcze interweniować u władz okupacyjnych w sprawie aresztowanych zakładników. Dzięki temu zostali wszyscy zwolnieni, wśród nich były kierownik szkoły Stanisław Ceglarz, którego zatrudniono w szkole jako nauczyciela.

Do Limanowej przyjeżdżały transporyt kolejowe z wysiedlonymi mieszkańcami Wielkopolski, Pomorza i Śląska, wśród których znajdowali się nauczycie-



Uczennice Szkoły Powszechnej w Limanowej w czasie II wojny światowej.

le szkół powszechnych i gimnazjalnych. Zaopiekowało się nimi PCK i Koło Opiekuńcze Nauczycielskie PCK. Spisywano ich i rozdzielano do wsi powiatu, a wielu z nich udało się pozyskać do pracy w szkole limanowskiej i w tajnym nauczaniu, co pomagało w pracy z zakresu gimnazjalnego.

W roku szkolnym 1941/1942 w szkole pracowali: Józef Kuchejda jako kierownik szkoły, Janina Basiak, Helena Bocheńska, Antoni Bieda, Franciszek Bogacz, Stanisław Ceglarz, Otylia Czeczotka, Jan Kalisz, Mieczysław Mordarski, Maria Najwer, Władysław Oleś, Maria Poško, Eugenia Wolf i ks. Jan Rachwał.

Spśród tego zespołu wyznaczeni byli jako zakładnicy nauczyciele, których okupant uznawał za wroga hitleryzmu: Stanisław Ceglarz, Jan Kalisz i Józef Kuchejda. Ich obowiązkiem była służba nocna obywatelska. Gdyby w mieście coś się stało, skazani zostaliby na śmierć. Po nocnej służbie musieli iść do pracy w szkole, ale wykorzystali noc do kontaktów konspiracyjnych (okupant w ten sposób im to ułatwił).

## Zorganizowane tajne nauczanie

1 października 1942 r. zostało organizacyjnie ujęte tajne nauczanie po powstaniu Powiatowej Komisji Kultury i Oświaty oraz Gminnych Komisji Kultury i Oświaty, które prowadziły rejestr zespołów tajnego nauczania, jak również wydały okresowe wytyczne pracy, dostarczyły materiałów i podręczników dla prowadzonych zespołów.

Nauczanie odbywało się na terenie miasta Limanowej, gmin Limanowej, wsi: Ujano-  
wic, Kamienicy i Lukowicy. Pracą kierował Stanisław Ceglarz aż do roku 1945, objął cały powiat. Pamiętajmy, że pan Ceglarz był zakładnikiem, a Gestapo nie ustawało w represjach, toteż nauczyciele – zakładnicy nie nocowali już w swoich mieszkaniach, lecz w okolicznych wioskach – przeważnie w Lipowem i Starej Wsi - obawiając się aresztowań.

Czego uczyli się limanowscy uczniowie podczas okupacji? Pani Zofia Szumilas – emerytowana nauczycielka „Jedynki” - wspomina: *Był język polski, była arytmetyka z geometrią, fizyka z chemią, przyroda, rysunki, gimnastyka, czyli ćwiczenia cielesne, śpiew, roboty ręczne. Była zawsze religia umieszczana na świadectwie bezpośrednio po sprawowaniu. Nie uczono nas ani geografii, ani historii. A jak wyglądały nasze podręczniki? Do języka polskiego, a więc do nauki czytania, pisania, opowiadania oraz gramatyki z ortografią wykorzystywaliśmy czasopismo „Ster”, które zawierało tzw. czytanki, bajki, baśnie, wiersze, rebusy, szarady. Nie uczono nas, broń Boże, o polskich pisarzach i polskich królach czy bohaterach narodowych. Z tego nic. Powód wiadomy. Za to podręcznik do nauki o zwierzętach zawierał same kolorowe zdjęcia egzotycznych zwierząt, a wierszowane wiadomości uzupełniały wiedzę z tej dziedziny. Cały podręcznik o zwierzętach pisany wierszami umieliśmy na pamięć.*



Dzieci przed budynkiem Szkoły Powszechnej w Sowlinach w 1942 roku. Z tyłu pośrodku stoi Stanisław Ceglarz.



Grupa młodzieży z nauczycielami przed arkadami przy północnej ścianie limanowskiego kościoła. Stoją od lewej: Jan Kalisz, Antoni Bieda. Siedzą: Franciszek Bogacz, Eugenia Wolf, Maria Najwer, Otylia Czczótko, ks. Jan Rachwał, Józef Kuczejda, Janina Basiak, Maria Poško (Ociepkowa), Helena Bocheńska, Władysław Oleś. Stoi: Mieczysław Mordarski - senior. Z tyłu Stanisław Ceglarz. Fotografia wykonana w okresie okupacji.

## ► Ostatnie lata wojny

Rok szkolny 1943/44 był trudny dla szkoły, ponieważ nauczyciele znowu musieli szukać innych pomieszczeń. Wojska hitlerowskie zajęły budynek szkolny w Sowlinach oraz świetlicę kolejową. Dzieci musiały się uczyć w dwóch salach budynku browarnianego, dwóch izbach na plebanii, w jednej sali w dawnym sklepie piekarniczym obok plebanii i w dwóch izbach dawnego budynku „Sokoła”, które często zajmowali Niemcy dla oddziałów „SS” szukających oddziałów partyzanckich w okolicznych wioskach. Praca w tajnym nauczaniu stała się bardzo trudna ze względu na niebezpieczeństwo podczas poruszania się w terenie, chociaż partyzantka zabezpieczała pracę zespołów w powiecie. Odbwały się jednak egzaminy zgodnie z wytycznymi Władz Oświatowych podziemia tajnego nauczania.

Kolejny rok szkolny 1944/45 przyniósł znów inne warunki lokalowe dla szkoły. Trzeba było oddać oddziałom „SS” trzy sale (na plebanii i po byłym sklepie obok plebanii). Naukę zorganizowano więc w czterech salach, ale często była przerywana, bo izby zajmowały idące na front oddziały wojskowe. W tym roku po nieudanym zamachu na Hitlera władze okupacyjne przywracały na stanowiska przedwojennych kierowników i tak wrócił na swe stanowisko kierownik szkoły Stanisław Ceglarz przy tym samym składzie osobowym (jak wyżej) grona nauczycielskiego.

W pracy nauczycieli nie tylko warunki lokalowe stawały na przeszkodzie. Otóż władze okupacyjne żądały, aby w dniach wolnych od zajęć nauczyciele brali udział w kopaniu okopów w Marcinkowicach, gdzie dowoził ludność specjalny pociąg. Pozostać w domu mogli tylko ci, którzy w „Kenkartach” mieli adnotację zwolnienia wystawioną przez kierownika „Arbeitsamtu”. W takiej sytuacji kierownik szkoły Stanisław Ceglarz zabrał od wszystkich nauczycieli dowody osobiste i kiedy kierownik „Arbeitsamtu” był nietrzeźwy, zgłosił się z prośbą o podpisanie zwolnienia nauczycieli z tej niewolniczej pracy, co się mu udało!

Limanowianie czuli już zbliżającą się klęskę Niemiec. Podczas ferii Świąt Bożego Narodzenia i 15 stycznia obserwowano pospieszne ewakuacje materiałów i różnego sprzętu z budynku szkolnego zajętego dotąd na koszary. Docierały także wieści o ofensywie na froncie pod Jasłem. Aby uchronić młodzież przed ewentualnym bombardowaniem lub walkami, naukę w szkole przerwano aż do odwołania.



Budynek szkoły, lata powojenne.

## Wyzwolenie

19 stycznia 1945 roku nadszedł oczekiwany przez lata okupacji dzień oswobodzenia z makabrycznej okupacji hitlerowskiej. Kierownik Stanisław Ceglarz, chcąc uchronić budynek przed dewastacją, wraz z sąsiadami szkoły poszedł do budynku, dzięki czemu zauważył mnóstwo przewodów elektrycznych mających spełnić jakies zadanie. Nie zastanawiając się długo, poprzecinał je. Jako byłemu wojskowemu przewody nie dawały spokoju i dlatego zwrócił się do minerów radzieckich o przeglądnięcie budynku. Okazało się, że w piecach, w przewodach kominowych i w podziemi szkoły, na podwórku oraz w ogrodzie były założone ładunki wybuchowe. W jednej z sal znaleziono 20 kg tego materiału. Oficer prowadzący oświadczył, że przecięcie owych przewodów było pierwszym ratunkiem budynku. Wnętrze przedstawiało straszny obraz, ponieważ okupant dla swoich potrzeb porobił różne przeróbki i przebicia ścian. Już w czwartym dniu po oswobodzeniu kierownik Stanisław Ceglarz wraz z młodzieżą i ludnością przystąpił do porządkowania budynku i przewiezienia ukrytego inwentarza szkolnego, który jednak nie wystarczał, by urządzić wszystkie sale, ponadto był zniszczony.

Władze polskie nominowały Stanisława Ceglarza na inspektora szkolnego, który miał uruchomić wszystkie szkoły w powiecie. W tym momencie pan Ceglarz obowiązki kierownika szkoły powierza Władysławowi Olesiowi – nauczycielowi szkoły w Limanowej. Ośrodki gimnazjalne natomiast organizował Antoni Bieda. Po zorganizowaniu Inspektoratu Szkolnego Sta-

nisław Ceglarz powołał do służby zwolnione mężatki nauczycielki i nauczycieli niezatrudnionych przez okupanta.

Skład Grona Pedagogicznego był następujący: *Władysław Oleś* – kier. szkoły, *Helena Bocheńska*, *Franciszek Bogacz*, *Franciszka Ceglarz*, *Antonina Ciepły*, *Teofila Cieśla*, *Genowefa Czarnyńska*, *Otylia Czeczótka*, *Maria Kalisz*, *Aleksandra Kozłeczka*, *Mieczysław Mordarski*, *Maria Najwer*, *Stanisława Oleś*, *Zofia Steczowicz*, *Aniela Ufniarska*, *Genowefa Wolf*, *ks. Jan Rachwał* i *Jan Wójcik* – woźny.

## Pierwsze powojenne lata

Kierownik szkoły Władysław Oleś zorganizował warsztat stolarski, by jak najszybciej uzupełnić brakujące ławki. Nauka odbywa się przed południem i po południu, a wieczorem z sal korzysta Dokszałcająca Szkoła Zawodowa i kurs prowadzony dla dorosłych w zakresie siedmioklasowej szkoły. Brakuje środków finansowych na wyposażenie pracowni, odczuwany jest brak sali gimnastycznej.

W roku szkolnym 1947/1948 Stanisław Ceglarz rezygnuje ze stanowiska inspektora szkolnego ze względu na stan zdrowia i wraca na stanowisko kierownika szkoły. Powoli z zaoszczędzonych kwot funduszu szkolnego oraz z przekazanych przez Komitet Rodzicielski pieniędzy kierownik Ceglarz uzupełnia sprzęt i pomoce naukowe do pracowni. Podejmuje nowe próby w staraniach o wykończenie podziemia szkoły, korytarzy, założenie instalacji wodociągowej i sanitarnej oraz dobudowy sali gimna-





Budynek szkoły w latach sześćdziesiątych.

stycznej. Znow na przeszkodzie stają problemy finansowe i zadania zostają skreślone z planu inwestycyjnego. W końcu w roku szkolnym 1950/1951 kierownik Ceglarz oraz przedstawiciele Komitetu Rodzicielskiego jadą do władz do Krakowa i Warszawy, by komisyjnie przedstawić problemy szkoły. W efekcie do Limanowej przyjeżdża komisja kwalifikująca do planu inwestycyjnego najbardziej konieczne do wykonania prace. Zapobiegliwy Stanisław Ceglarz gromadzi potrzebny materiał budowlany, a w kolejnych latach są realizowane zaplanowane roboty. Nadal jednak nie może powstać sala gimnastyczna, w 1952 r. znowu zostaje skreślona z planu inwestycyjnego i odłożona na późniejsze lata. Szkołę czeka jeszcze tynkowanie elewacji, gdzie cegły w niektórych miejscach uległy zmurszeniu.

W następnym roku szkolnym 1953/54 ze względu na wzrastającą liczbę dzieci kierownictwo szkoły wnioskowało do władz Limanowej o utworzenie osobnych szkół w Lipowem oraz w osiedlu Mordarki – Podjabłońcu. W styczniu 1954 roku zachorował w czasie zajęć kierownik Stanisław Ceglarz, choroba nie pozwoliła mu na pełnienie obowiązków, dlatego przejął je Józef Kądziołka – nauczyciel szkoły – który kontynuuje prace przy kończeniu budynku. W dniu zakończenia roku szkolnego rodzice i uczniowie żegnali długoletniego kierownika szkoły Stanisława Ceglarza, który przeszedł w stan spoczynku.

## Kolejne lata

Z roku na rok liczba dzieci powiększa się, klasy mają po trzy oddziały, a praca odbywa się na dwie zmiany. Rok szkolny

1958/1959 rozpoczęto z uruchomieniem zaplanowanych samodzielnych szkół w Mordarce - Podjabłońcu, w Lipowem – Słopnickim oraz eksponowanej szkoły w Mordarce – Sarczynie, dzięki czemu dzieci zamieszkałe w rejonie tych szkół nie muszą pokonywać wielu kilometrów do szkoły w Limanowej. W tym roku również rozpoczęły się prace tynkarskie, na które budynek czekał od 1929 r. trzydzieści lat, oraz wstępne prace budowy sali gimnastycznej. Obowiązki kierownika pełniła wówczas *Franciszka Ceglarz*.

Sala gimnastyczna została oddana do użytku w październiku 1963 roku (służyła dzieciom do 1984 roku), kiedy funkcję kierownika szkoły objął *Franciszek Zięba*

i pełnił ją do 1990 roku. Jego działaniom szkoła zawdzięcza centralne ogrzewanie, wykończenie i zagospodarowanie piwnic, boisko szkolne, wyposażenie pracowni szkolnych, rozbudowę III piętra. 21 listopada 1970 roku szkoła otrzymała imię Marii Konopnickiej i sztandar ufundowany przez Komitet Rodzicielski. Doczekał tej uroczystej chwili jej budowniczy, kierownik Stanisław Ceglarz, który szczególnie uczuciowo przeżył Słubowanie młodzieży. Dyrektorowi Franciszkowi Ziębie pomagali jego wicedyrektorzy: *Józefa Mruk, Adam Skrzekut, Kazimiera Bubula, Anna Prusak*.

Po przejściu dyr. *Franciszka Zięby* na emeryturę dyrektorem szkoły została *Anna Prusak*. Kontynuowała rozpoczęte przez poprzednika starania o budowę nowej sali gimnastycznej, co zakończyło się sukcesem w 1994 roku. Szkoła uzyskała pełnowymiarową salę gimnastyczną, salę do gimnastyki korekcyjnej, pokój dla nauczycieli wychowania fizycznego, magazyn sprzętu sportowego, salę tenisa stołowego, małą salę do gimnastyki.

Następny dyrektor szkoły *Marek Biedroń* kontynuował trwające od 1985 roku prace przy budowie segmentu z kuchnią i jadalnią, który został oddany w 1997 roku.

Tym ludziom dzisiejszy Zespół Szkół Samorządowych nr 1 w Limanowej – „Jedynka” – zawdzięcza swój obecny wygląd i zaszczytną historię.

**Fotografie ze zbiorów albumu „Okruchy pamięci. Limanowa na starej fotografii” oraz z archiwum SP1**



Współczesne otoczenie szkoły - widok z wieży kościelnej.



Na cmentarzu na Rossie, przed grobem matki J. Piłsudskiego.



Przed pomnikiem Adama Mickiewicza w Wilnie.



**Bożena Zoń**

# Polakom na Litwie z pieśnią i darami

## Pielgrzymka Chóru Chłopiecego z Bazyliki M.B.Bolesnej w Limanowej na Litwę

W związku z programem „Polakom na Litwie z pieśnią i darami”, realizowanym we współpracy z Urzędem Marszałkowskim i Stowarzyszeniem Kresy w Krakowie, Chór Chłopięcy z Bazyliki Matki Bożej Bolesnej w Limanowej, wyjechał na czterodniową pielgrzymkę na Litwę.

Wyjazd poprzedziły długie przygotowania, nie tylko nowego repertuaru, ale również szeroko zakrojona zbiórka polskich książek, przyborów szkolnych i zabawek dla dzieci litewskiej Polonii. Do zebrania imponującej ilości darów przyczyniły się ZSS nr 1, nr 2 i nr 3 w Limanowej oraz wiele osób indywidualnych, za co przy tej okazji serdecznie dziękujemy w imieniu obdarowanych. W drodze na Litwę zatrzymaliśmy się w Krakowie, skąd zabraliśmy pana Karola Chudobę, przewodniczącego Stowarzyszenia „Kresy” i wiele darów, które zebrało stowarzyszenie dla Polaków na Litwie.

Przy okazji pielgrzymki do Matki Boskiej Ostrobramskiej, chłopcy jak zwykle bardzo wiele zwiedzili. Już w czwartek o godzinie 8.00 byliśmy umówieni w Kownie z panią przewodnik, która oprowadzała nas po tym wspaniałym mieście, leżącym nad rzeką Willą i Niemnem. Mieście, dawniej polskim, gdzie w okresie jego świetności było 8 teatrów i 43

muzea. To tutaj właśnie uczył się w szkole Jezuitów, a potem pracował Adam Mickiewicz w latach 1918–1923. Widzieliśmy wspaniały kościół ojców Bernardynów, ratusz nazywany białym łabędziem, ze względu na swój kształt, kościół pw. Piotra i Pawła, gdzie znajduje się obraz Matki Boskiej Łaskawej, ale przede

wszystkim utkwiły w mojej pamięci litewskie krzyże. Ich koronkowa wprost rzeźba i niesamowite zdobnictwo zasługuje w pełni na to, że są zabytkami UNESCO.

Następny etap podróży to Troki, gdzie jest zachowany w świetnym stanie zamek obronny zbudowany na wyspie na jeziorze Galwie, przez księcia



Koncert w kościele pw. Zwiastowania NMP w Landwarowie.



Zamek obronny w Trokach.



Przed Kaplicą Ostrobramską z obrazem Matki Bożej Miłosiernej.

Kiejstuta. Nad tym jeziorem jest też mały zamek rodziny Tyszkiewiczów. W Trokach mieliśmy okazję zobaczyć uliczkę, gdzie mieszkają Karaimi, których sprowadził z Krymu książę Witold. Lud ten wyznaje swoją religię i buduje domy, które w kierunku ulicy mają trzy okna. Jedno dla Boga, jedno dla księcia Witolda, a jedno dla rodziny.

Po przyjeździe do Wilna zwiedziliśmy jeszcze cmentarz na Rossie, gdzie spoczywa matka Józefa Piłsudskiego i serce wielkiego Marszałka. Tam chłopcy zapalili znicze i odśpiewali rotę i otrzymali brawa od zwiedzających Polaków. To właśnie na cmentarzu widać najwięcej śladów polskości, bo na tzw. górze literackiej są mogiły Władysława Syrokomli, Antoniego Dziewulskiego, Joachima Lelewela, ojczyma Juliusza Słowackiego i rodziny Wróblewskich, twórców biblioteki w Wilnie. W każdej części cmentarza polskie nazwiska...

W piątek zwiedziliśmy Górę Trzech Krzyży, skąd jak na dłoni widać było Wilno, porównywane do Rzymu, bo też położone na siedmiu wzgórzach. Byliśmy w muzeum Adama Mickiewicza, gdzie oprowadzał nas mówiący śpiewną polszczyzną przewodnik, Polak. To właśnie tam chłopcy zaśpiewali Rotę i byli świadkami jego głębokiego wzruszenia. Podszedł do mnie wtedy jeden z chłopców, też wzruszony i zapytał, czemu ten pan płacze? Odpowiedź nasunęła się sama. Bo to jest właśnie patriotyzm. W tym muzeum usłyszeliśmy, że nie jesteśmy tu



Koncert chóru w Kościele Świętego Ducha w Wilnie.

gośćmi, bo jesteście u siebie. Polska była macierzą dla Litwy. Zwiedziliśmy klasztor Bazyliański, gdzie był więziony Adam Mickiewicz razem z innymi filomatami i gdzie w ciągu jednej nocy napisał „Wielką improwizację”, kościół świętych Janów, gdzie organistą był Stanisław Moniuszko. Nadszedł wreszcie czas na oczekiwane przez wszystkich spotkanie z Matką Boską Ostrobramską. Jakże wzruszające, bo okazało się niespodziewanie, że chłopcy będą śpiewać na mszy świętej przy samym obrazie. Przewod-

niczył celebryta i słowo boże głosił ksiądz Marcin Byś, który był naszym opiekunem w czasie tej pielgrzymki. Chłopcy zaśpiewali opracowaną specjalnie na tę pielgrzymkę pieśń „O miłosierna z Ostrej Bramy” oraz „Jezu ufam Tobie”, „Nie lękajcie się” i „Barke”. Zmęczeni, ale wzruszeni i szczęśliwi wróciliśmy na nocleg, który mieliśmy w polskim przedszkolu, gdzie zostawiliśmy część przywiezionych darów.

*(ciąg dalszy na stronie 48)*



# Przeszłość z przyszłością się splata

## 170 lat szkolnictwa łososińskiego

Ilona Machowicz-Jurowicz

W czerwcu br. W Zespole Szkół Samorządowych nr 4 obchodzono 170-lecie szkolnictwa łososińskiego. Z okazji jubileuszu szkoła otrzymała nowy sztandar z wizerunkiem patrona - św. Jana z Kęt. Równocześnie imię świętego nadano Gimnazjum nr 4. Uroczystości odbyły się 4 czerwca, ze względu na znaczenie tej daty w historii szkoły. Właśnie 4 czerwca 1990 r. z inspiracji ówczesnego dyrektora Stefana Kwietniowskiego, zorganizowano po raz pierwszy w okresie powojennym uroczystość patriotyczno-religijną, podczas której reaktywowano sztandar Publicznej Szkoły Powszechnej w Łososinie Górnej z 1939 r. (sztandar ten służył uczniom ZSS nr 4 aż do czerwca 2009 r.) Dwa lata później, 4 czerwca 1992 r. Szkoła Podstawowa nr 4 otrzymała imię św. Jana z Kęt.

### Świętowanie...

Tegoroczną uroczystość rozpoczęła Msza Święta koncelebrowana w zażytkowym kościele p.w. Wszystkich Świętych w Limanowej - Łososinie Górnej. Koncelebrze przewodniczył ks. bp. Władysław Bobowski, który wygłosił homilię i dokonał poświęcenia nowego sztandaru. Przekazanie sztandaru społeczności szkolnej odbyło się podczas

akademii, w obecności zaproszonych gości: posłów na Sejm RP, dostojników Kościoła, władz samorządowych, przedstawicieli stowarzyszeń i instytucji. Wtedy też z rąk przewodniczącego Rady Miasta Ryszarda Kulmy dyrektor Halina Golonka otrzymała akt nadania imienia św. Jana z Kęt Gimnazjum nr 4.





Ślubowanie młodzieży.

**Poniżej:** Posłowie na Sejm RP (od lewej) Bronisław Dutka i Wiesław Janczyk składają wiązanki kwiatów przy pomniku Legionistów w parku przykościelnym w Łososinie Górnej.

Przedstawiciele Rady Rodziców.

*„Historia dziejów  
do dzisiaj tką  
proporce,  
chorągwie, sztandary...”*



Prezentacja nowego sztandaru. Został wykonany wg. projektu Piotra Zbrozka i nawiązuje do symboliki dwóch pamiątkowych sztandarów.





Przed budynkiem Górskiej Szkoły Rolniczej w Łososinie Górnej w 1929 roku. Pośrodku siedzi inż. Jan Drożdż, twórca i wieloletni dyrektor tej szkoły.

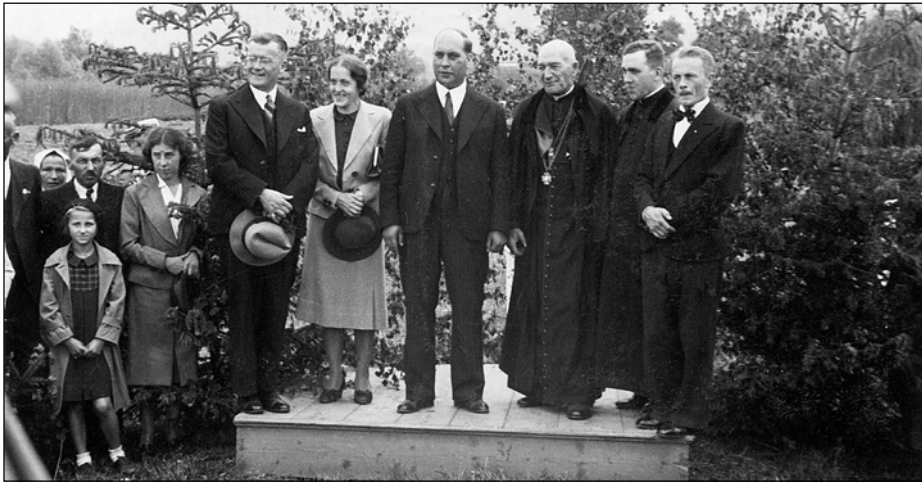
## Z historii szkolnictwa łososińskiego

Podczas uroczystości przypomniano historię szkolnictwa łososińskiego. Korzeniami sięga ona 1839 r., kiedy ks. Jan Mrozek założył w starej piebanii Szkołę Parafialną. W 1857 roku, dzięki staraniom ks. Macieja Browarnego został oddany pierwszy budynek szkolny. Szkoła przetrwała trudny okres zaborów. W okresie dwudziestolecia międzywojennego łososińskie placówki szkolne stanowiły centrum życia kulturalnego, patriotycznego i religijnego. Do tej tradycji nawiązuje symbolika starego i nowego sztandaru oraz imię obecnego patrona szkoły - św. Jana z Kęt.

W okresie międzywojennym w Łososinie Górnej skrzyżowały się drogi trzech legionistów komendanta Józefa Piłsudskiego: Stanisława Odziomka - kierownika Szkoły Powszechnej od 1928 r., inż. Jana Drożdża - kierownika założonej w 1929 roku Górskiej Szkoły Rolniczej i inż. Józefa Marka, prof. sadownictwa w tejże szkole. Te trzy osobowości



Uroczystość poświęcenia sztandaru w rocznicę 100 lecia założenia szkoły w Łososinie Górnej - 18 czerwca 1939 roku.



Honorowi goście na uroczystości poświęcenia sztandaru. Po środku stoją ks. Kazimierz Łazarski - proboszcz limanowski, obok Józef Marek (po lewej stronie).

odegrały dużą rolę w patriotyczno-chrześcijańskim wychowaniu młodzieży. W 1934 r. w łososińskim parku stanął pomnik Legionistów, wzniesiony przez „towarzyszy broni”, zaprojektowany przez Stanisława Odziomka. W 2000 roku, w X rocznicę powstania, II Liceum Ogólnokształcące otrzymało imię Legionów Józefa Piłsudskiego.

## Historia dziejów *tki sztandary...*

Według tradycji, patronem uczącej się młodzieży jest św. Jan z Kęt. Z tego względu na świadectwach Szkoły Powszechnej od 1925 r. pojawia się imię świętego. W kwietniu 1939 r. Górską Szkoła Rolnicza otrzymała sztandar z wizerunkiem godła polskiego i symboliczną postacią św. Jana z Kęt.

W tymże samym roku, z okazji 100-lecia Publicznej Szkoły Powszechnej poświęcono i przekazano wspomniany już sztandar (reaktywowany w 1990 r.), który w swej symbolice ma godło narodowe i obraz Matki Bożej Częstochowskiej.

Nowy sztandar Zespołu Szkół Samorządowych nr 4 nawiązuje do symboliki dwóch pamiątkowych sztandarów. Wykonany wg projektu plastyka Piotra Zbrożka przedstawia postać św. Jana z Kęt, miniaturę obrazu Matki Bożej Częstochowskiej oraz godło narodowe.

\*\*\*

W historii szkolnictwa łososińskiego przeszłość stanowiła źródło, z którego czerpały kolejne pokolenia. W ostatnim dwudziestoleciu do tradycji powracano wielokrotnie; organizując uroczystość patriotyczno-religijną w 1990 r., poprzez nadanie imienia św. Jana z Kęt Szkole Podstawowej nr 4 oraz nadanie imienia Legionów Józefa Piłsudskiego II Liceum Ogólnokształcącemu, wreszcie podczas corocznych uroczystości przy pomniku Legionistów z okazji Święta Niepodległości. Wartości patriotyczno-religijne stanowią podstawę szkolnych programów wychowawczych. W szkołach łososińskich „...historia dziejów *tki* proporce i sztandary”.

**Tekst: Iłona Machowicz Jurowicz**  
**Fotografie: Bożena Daniel**  
**Archiwalne fotografie:**  
**z Izby Pamięci w ZSS 4**



Fotografie od lewej: Dyrektor Stanisław Odziomek prowadzi młodzież; Poczet sztandarowy: chorąży Kazimierz Wójtowicz, asysta z prawej - Zofia Wiewiórkowska, z lewej - Genowefa Wójtowiczówna; Po uroczystości do drzewca sztandaru okolicznościowe gwoździe wbijają: dyrektor Stanisław Odziomek oraz ówczesny kurator Adam Stefaniuk.

## Polakom na Litwie z pieśnią i darami



Sobota była dniem koncertów. Pierwszy z nich odbył się w kościele pw. Św. Ducha, gdzie znajduje się kopia obrazu Miłosierdzia Bożego, gdyż oryginał namalowany przez ks. Sopoćkę został nieoczekiwanie przeniesiony do innego kościoła. Chłopcy po mszy świętej dali półgodzinny koncert pieśni do Miłosierdzia Bożego i maryjnych. Następny był w Landwarowie, w kościele pw. Zwiastowania N.M.P., gdzie po nabożeństwie majowym chłopcy śpiewali pieśni maryjne i patriotyczne i do Miłosierdzia Bożego. Jakże wzruszające było to, że wszyscy słuchacze z ogromnym przejęciem śpiewali razem z chórzystami. Po koncercie pani dyrygent i chórzyści otrzymali rżęsiście brawa i kwiaty. Bardzo pięknie podziękował wszystkim proboszcz, mówiąc „pozwoliliście nam dotknąć nieba”. Dowiedzieliśmy się przy okazji, że z Landwarowa pochodzi Teresa Żylis-Gara, która ufundowała w tym kościele organy. Po wypakowaniu darów dla Polaków na Litwie i kolacji - podróż do domu.

Po tej pięknej lekcji patriotyzmu, historii i religii wciąż przypomina mi się inwokacja Adama Mickiewicza.

**Tekst: Bożena Zoń  
Fotografie: Adam Mazuga**

# Niespotykanie

Rozmowa z dr. Milanem Gonda, słowackim pisarzem, literaturoznawcą, animatorem piśmiennictwa regionalnego.

*Kim jest Milan Gonda?*

Od 16.04.2009r. jestem pracownikiem Maticy (Macierzy Słowackiej) w Martinie, która ma charakter ogólnonarodowy i zabiega o rozwój narodowych tradycji kultury w kontekście historycznym. Konkretnie - pracuję w instytucie literackim Wydawnictwa Maticy Słowackiej. W związku z tym znów stałem się w pełni obywatelem miasta Martin, do tej pory to w nim raczej tylko sypiałem, bo dziewięć lat pracowałem w Dolnym Kubinie oddalonym od Martina o 43 km.

*Co pana łączy z Limanową?*

Najpierw była oficjalna trwająca od lat współpraca limanowskiej i dolnokubińskiej biblioteki w ramach współdziałania miast Limanowa i Dolny Kubin. A z czasem z owych zawodowych kontaktów wyrosły osobiste przyjaźnie. I dziś, kiedy już nie pracuję na Orawie, pani Halina Matras, pan Zbyszek Sułkowski i inni ludzie z Limanowej są moimi przyjaciółmi i myślę, że będę się z nimi spotykał dalej, bo kontaktu z nimi by mi brakowało. Limanowa mnie jeszcze tym fascynowała, że jak na nieduże miasto ma bogate i różnorodne życie kulturalne. To mnie do niego przyciąga i z tego powodu będę je wszędzie propagować.

*Zajmuje się pan regionalizmem literackim; wspiera, propaguje i upowszechnia lokalne piśmiennictwo i autorów. Warto to w ogóle robić w dzisiejszych czasach?*

Obok kultury (a więc i literatury) agresywnie zasilanej reklamą, szerzącej się z Bratysławy i innych znaczących centrów kultury, ludzie potrzebują w swych miejscowościach i regionach wytwarzać swoją kulturę i literaturę uwarunkowaną ich potrzebami. Może być tak, że ta twórczość literacka nie znajdzie miejsca w historii literatury narodowej, ale tworzy kulturowy koloryt miasta czy regionu i zbliża ludzi o podobnych zainteresowaniach. Naprawdę warto temu fenomenowi poświęcać uwagę i energię.



Dr Milan Gonda.

*Sam jest pan autorem. Po co pan pisze i czym jest dla pana pisanie?*

W ostatnich latach pisałem przede wszystkim recenzje cudzych książek, coś z publicystyki, a dla słowackiego radia utwory dramatyczne i krótkie opowiadania. Miałem ku temu praktyczne powody. Pisanie (mam tu na myśli literaturę piękną) jest dla mnie relaksem, a także okazją do autorefleksji. Niektóre humorystki napisałem, by po prostu zrobić komuś przyjemność.

*Jest pan specem od krótkich form esejistyczno-prozatorskich z filozoficznym podtekstem albo dającym do myślenia suspense. Ma pan jakieś oczekiwania względem i swoich tekstów, i czytających je?*

Miniaturowe eseje, w których starałem się trochę filozofować (powiem to tak skromnie) pisałem tak naprawdę na początku mojej literackiej twórczości. W istocie są to dziennikowe notatki opracowane w literackiej formie. Cieszyłem się, że czytelnikom się te miniatury podobały. Czuli, że mówię w nich poetyckim językiem szczerze i prawdziwie. Potem przestałem te króciutkie eseje tworzyć i dziś tym sposobem już właściwie pisać nie potrafię. Już jestem chyba za bardzo spekulatywny i „rozgadany“.



# pogodny człowiek



Dr Milan Gonda z Haliną Matras - dyrektor Miejskiej Biblioteki w Limanowej i Zbigniewem Sułkowskim.

*Ile jest prawdziwego, tego realnego Gondy w jego tekstach? Dużo czytelnik może się dowiedzieć z nich o nim jako człowieku?*

Bardzo dużo. Ale zależy to od tego, co naprawdę piszę. Lecz nawet w wymyślonych zdarzeniach, które na pierwszy rzut oka wydają się nierealne, przestrzegam zasady, że musi to wszystko służyć przekazaniu rzeczywistej prawdy. Wtedy czytelnik zrozumie. W twórczości zawsze zwracałem uwagę, by nie kłamać i w niczym nie przesadzać. Czytelnik to natychmiast później zauważy i autorowi tego nie przepuści.

*Z przeczytanych tekstów wiem, że nie nawidzi pan poniedziałku, a uwielbia piątki. Jak zatem żyje Milan Gonda w pozostałe dni tygodnia?*

Czekam niecierpliwie na sobotę, a w niedzielę wieczór wyliczam to wszystko, czego w weekend nie zrobiłem, choć bardzo chciałem.

*Czego mógłbym panu – w imieniu limanowskich przyjaciół - życzyć na przyszłość?*

Abyśmy się w miarę możliwości jak najczęściej z naszymi limanowskimi przyjaciółmi spotykali i jeszcze dużo zrobili dla szerzenia polskiej i słowackiej kultury w naszych miastach.

## MILAN SAM O SOBIE SAMYM:

Pytanie, które spędza mi sen z powiek: *Jak sobie świat poradzi ze złem, które się tu nagromadziło?*

Rzecz, za którą tęsknię: *Praca na Orawie.*

Książka, do której wracam: *Jako uczeń gimnazjum osiem razy przeczytałem książkę polskiego autora Stefana Garczyńskiego „Ako vychadzat s ludmi” (polskiego tytułu nie znam), która wyszła w 1969r. Teraz bym jeszcze chciał wrócić do powieści Lwa Tołstoja „Wojna i pokój”.*

Myśl, która jest mi najbliższa: *W każdym człowieku można znaleźć coś dobrego.*

Słabość, której się nie wstydzę: *Pomagać utalentowanym regionalnym autorom, by stali się pisarzami.*

Słowa najważniejsze: *Przyjaźń - Odpowiedzialność - Poświęcenie.*

**Rozmawiał: Sławek Łużny  
Tłumaczył: Zbigniew Sułkowski**

*Milan Gonda*

## Dom w stodole

Mój sąsiad w wielkiej drewnianej stodole postawił dom.

Nikomu nic nie powiedział, zamknął się w środku i bez zezwolenia stawiał. Kiedy budowę zakończył, stodołę zważył, dorobił dach i ma dom.

U mnie podobnie - w ogóle mi nie odpowiada przydzielona do używania na tej ziemi osobowość, podobna bardziej do prowizorycznej budy. Przykład sąsiada pobudził mnie do działania. Zamknąłem się w swym wnętrzu i zacząłem tworzyć ze swego „ja” coś pewniejszego i trwałego.

A nuż się to naprawdę uda! Tak myślę, że w budowie posunąłem się już dość daleko.

Gdy będę gotowy, nastanie wielka chwila - rozwałę nałożoną na siebie budę.

I zobaczycie, że jestem swym własnym domem.

\*\*\*

## Na taczkach od gnoju

Zdarzyło mu się to, gdy był jeszcze młodziankiem.

Opił się na wiejskim weselu i kiedy w niedzielę nad ranem wracał do domu padł pośrodku drogi i nie był w stanie się dźwignąć. Leżał jak kawał drewna. O świcie szli jacyś litościwi poczciwcy i próbowali go postawić na nogi, ale gdzie tam! Przyciągnęli więc taczki, na których ktoś wywoził z obory gnoj. Nałożyli go na nie i powieźli ulicą do domu.

On nie miał pojęcia, co się z nim dzieje. Nie był w stanie ani protestować, ani nawet co powiedzieć. Tymczasem się rozwidniło. Ludzie zaczęli wychodzić z domów za swymi potrzebami i ze zdumieniem, a nawet obrzydzeniem na ten kondukt spojierali. A on nadal nie mógł nic, jedynie dziwić się wytrzeszczonymi, wystraszonymi oczami. Aż mu się w końcu udało wybelkotać - ... wieźcie ... mnie ... za stodołami ...

Wielu z nas jest tak bezwładnych, wbrew woli na swą hańbę wiezionych na oczach innych taczkami od gnoju, niezdolnych nawet do krzyku przerażenia.

**Tłumaczenie na język polski:  
Zbigniew Sułkowski**



**BANK SPÓŁDZIELCZY  
W LIMANOWEJ**

# Kredyt na samochód



**Zobacz jak łatwo możesz kupić samochód!  
Minimum formalności, maksimum korzyści!**

Zapraszamy do naszych oddziałów!

Centrala: 34-600 Limanowa, ul. Rynek 7; tel. (018) 33 79 100

zobacz więcej na [www.bs.limanowa.pl](http://www.bs.limanowa.pl)



**WIOSENNE PROMOCJE !!!**

# NAJWIĘKSZE W LIMANOWEJ Centrum Materiałów Budowlanych



ul. Piłsudskiego 14 • Limanowa  
tel. (018) 33 74 127

ROTO  
Okno drewniane wysokoosiowe  
(wymiar zewnętrzny w cm. 74/118)  
+ kołnierz uszczelniający



**1140 zł /kpl**  
+ roleta wewnętrzna GRATIS

Dachówka RuppCeramika  
"SIRIUS" kolor miedziany



**38,60 zł /m<sup>2</sup>**

Zaprawa klejowa wzmocniona  
SOPRO FBK 372 extra



**25,90 zł/25kg**

Gładź tynkowa STABILL PG-41



**33,90 zł /25kg**

System dociepleń CAPAROL



już od **130 zł/25kg**



**45,00 zł/25kg**

Elastyczna  
zaprawa  
klejowa  
SOPRO  
FF 450

**Kupuj w Impulsie,  
weź udział w konkursie !!!**

**Nagroda główna**  
skuter YAMAHA



**i inne atrakcyjne nagrody**

regulamin dostępny w siedzibie  
oraz oddziałach firmy IMPULS

[www.impuls.limanowa.pl](http://www.impuls.limanowa.pl)